Seryja III. Lipiec 1893. Nr. 7.

LISTY I PRZESYŁKI
ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
27, Stonor Road, W. Kensington,
LONDON, W.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA
MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi:
4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol.
w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYJALISTÓW POLSKICH

WYBORY
w zaborze pruskim

Na innem miejscu podajemy szczegółowo rezultaty z agitacyi wyborczej w zaborze pruskim: czytelnicy znajdą je w dzisiejszym numerze naszego pisma i będą w stanie sprawdzić. na ile uwagi nasze odpowiadają rzeczywistości. Właśnie tu chodzi nam tylko o te uwagi, o pewne nauki, które wypadki dają polskim socyjalistom z zaboru pruskiego.

Zaznaczmy przedewszystkiem, że agitacyja socyjalistyczna w zaborze pruskim datuje się od bardzo niedawna. Trzy lata zaledwo rozwija się ona normalnie, w ramach konstytucyjnego życia państwa niemieckiego. Wprawdzie ziarno rokoszu przeciw dzisiejszym urządzeniom społecznym i przeciw polityce naszych klas uprzywilejowanych rzuconem zostało w Księstwie poznańskiem temu już lat dziesięć przeszło, bo jeszcze w 1881 r.

Ale początki tej propagandy jakież one były trudne! Był to czas praw wyjątkowych i to ich najbardziej surowego zastosowywania. A ta bismarkowsko-policyjna tama, postawiona początkom pracy socyjalistycznej w zaborze pruskim, tem większą była przeszkodą, że socyjaliści mieli w Księstwie jeszcze inne bardzo ważne przeszkody.

Przedewszystkiem nierozwinięte w Księstwie stosunki ekonomiczne nietylko utrudniały wszelką bardziej masową agitacyję socyjalistyczną, ale nadto wytworzyły w tej części dawnej rzeczypospolitej szczególny zastój życia społeczno-politycznego. Istniejące w Księstwie drobnomieszczańskie frakcyje, zarówno ich odłam skupiony pod sztandarem wrzekomego nieprzejednanego patryjotyzmu (Goniec Wielkopolski) jak i zwolennicy wiernopoddańczej dyplomacyi kołtuńskiej (Orędownik), do dziś dnia nie mogły się zdobyć na żadną samodzielną politykę.

Sarkano, bo sarkano na panów i na ich politykę, ale gdy trzeba było zrobić choć jeden krok samodzielny, brak sił okazał się zupełnym. Rokosz ze strony Gońca, który oparł się na Niegolewskim, był poronioną polityką; nawet Niegolewski pomimo swej aureoli nie mógł natchnąć drobnego mieszczaństwa patryjotycznego, nie mógł wlać w nie choć odrobinę energii. W roku bieżącym dowódca drugiego odłamu, pan Szymański, który rozporządza pismem codziennem i utrwaloną klientelą, pomimo istniejącego rozdrażnienia nie tylko nie zaimponował panującej klice, ale nie obudził nawet zazdrości u nas socyjalistów, nie mających jeszcze ani organizacyi, nie posiadających miejscowego organu i pozbawionych..... środków pieniężnych, bez których agitacyja masowa jest niemożliwą. W takich warunkach, cóż mogli zrobić lat temu dziesięć agitatorzy socyjalistyczni zmuszeni działać konspiracyjnie w kraju, gdzie życie polityczne jest jawnem, — zmuszeni nietylko szukać „pierwszych" słuchaczy, ale nadto na każdym kroku unikać policyjanta, uzbrojonego w siłę prawa wyjątkowego. Nigdzie nie mieli punktu oparcia: ani w związkach fachowych, ani w stowarzyszeniach politycznych; nie mieli nawet żadnej tradycyi samodzielnej i nieszlacheckiej polityki, którą by wywołać mogli. Trzeba było zyskiwać pojedyńczych prozelitów i oganiać się szarańczy policyjnej.

System zaś praw wyjątkowych i samowoli policyjnej w prowincyjach polskich monarchii pruskiej zastosowywanym bywa zwykle z podwójną siłą, a jarzmo potraja się, gdy jest skierowane przeciw socyjalistom. Do szykan

policyjnych ogólno-państwowych przybywa wprawa miejscowej administracyi germanizatorskiej, którą, gdy o socyjalistów chodzi, zachęca jeszcze „oburzenie“ szlacheckie, że do ich dominium myśl protestu śmie się zakradać. To też broszury, w Niemczech dozwolone, były okolicznością obciążającą w Księstwie, — wyrażenia, które w Berlinie są krytyką, w Poznaniu wzbudzają karygodną „nienawiść i pogardę“. I podczas gdy w Niemczech „naczelnicy“ tajnych stowarzyszeń karani byli półrocznem więzieniem (jak np. zarząd partyi niemieckiej), w Poznaniu zwyczajni członkowie bez żadnych dowodów skazywani byli na maximum kary (od roku do 2 lat). Ale po co szukać przykładów w przeszłości. Wszak niedawno akt oskarżenia przeciw towarzyszom Andrzejewskiemu, Thielowi, Golibrockiemu i Neumanowi (na Górnym Ślązku) naszpikowany był „przestępnemi“ cytatami z broszur Liebknechta, które mają zupełnie swobodną w Niemczech cyrkulacyję. A podczas gdy w Niemczech jest jeszcze jakaś opinia publiczna, która karci samowolę i z którą sądy się liczą, u nas, gdy idzie o socyjalistę, bezprawie może liczyć na zachętę panów Czarlińskich, Szmulów i t. p. majorów denuncyjacyi politycznej.

Gdyby zresztą jądro organizacyjne istniało już przed uchwaleniem praw wyjątkowych — wtedy towarzysze nasi mieliby i wytrwałość i doświadczenie większe. Ale, jak już powiedzieliśmy, prawa wyjątkowe były w rozkwicie, gdy w Poznaniu zaledwie rozpoczęła się agitacyja socyjalistyczna. Towarzysze więc poznańscy, którzy w 1881 roku zaczęli od 35 głosów i pomimo tego doprowadzili swe dziesiątkowane przez policyję szeregi do zastępu, złożonego prawie z pół tysiąca wyborców, — wykazali wielkie poświęcenie.

Tymczasem upadł Bismark a z nim i wyjątkowe prawa. Od tej chwili agitacyja w zaborze pruskim mogła rozwijać się normalnie. Towarzysze też skorzystali z zaszłej zmiany, rozszerzyli swą działalność, rzucili się na Górny Ślązk i doszli do rezultatów bardzo poważnych. Kilka tysięcy polskich socyjalistów zajęło miejsce dawnych setek; publiczne mowy zastąpiły szepty... W Poznaniu socyjalista bez dziennika i bez długotrwałej klienteli okazał się prawie równym w sile przedstawicielowi drobnego mieszczaństwa, który był wszak polityczną „figurą“ w mieście.

A jednak będziemy otwarci i powiemy, że rezultat ten, choć nas bardzo cieszy, jednak nie zadawalnia. Gdyby wybory ostatnie odbywały się w zwykłym czasie i przy zwykłych warunkach — to dokonany postęp wydawałby się nam olbrzymim. Ostatnie wszakże wybory wytworzyły atmosferę zupełnie wyjątkową, tak dalece wyjątkową, że nawet posłuszni zwykle szlachcie wyborcy polscy gotowi byli podnieść rokosz i burzyli się niezmiernie. W Poznaniu wszak komitet pana Cegielskiego nie mógł przeprowadzić swego kandydata na publicznem zgromadzeniu. W Bydgoszczy wyborcy polscy formalnie się zbuntowali przeciw Kościelskim i Komierowskim. Na prowincyi komitet centralny literalnie spiskował, by wszystko przeprowadzić „cicho i zgrabnie“, a na Ślązku panowie Szmule sami już nie wiedzieli jaki szyld wywiesić: czy katolicki czy polski. Co więcej: na Ślązku wybuchła walka między katolicyzmem a polskością, tak samo jak w Księstwie zaczęto rozróżniać polaków od prusaków, mówiących po polsku. Kwestyja prawa wojskowego nie istniała dla wyborców jako kwestyja jakiegoś określonego projektu prawa, ale jako pewien całokształt polityki. Nie szło wyborcom o to, czy prawo samo przejdzie, ale o to, czy polityka Kościelskich się utrzyma. W Poznaniu nawet komitet Cegielskiego uchwalił rezolucyję przeciw swemu posłowi. Zamęt i nieokreśloność uderzały w oczy. Ludność cała zajęczała od bólu, który ścisnął jej serce; skargi, które się nagromadziły, zdawało się wybuchną z całą siłą..... Tymczasem wstrząśnienie było tak lekkie, że Czarlińscy i Jażdżewscy, którzy dwa tygodnie temu byli w opozycyi, dziś już śmiało za projektem rządowym przemawiają.

Wyborcy polscy dziś robią na nas wrażenie chorego, którego pierś wezbrała, który chciał — jak to mówią — wyrzucić z siebie chorobę, ale który nie miał sił i zakrztusił się. Dziś kryzys przeszedł, głowa mu spadła na piersi, a wodząc błędnem, zamglonem okiem, nie może nawet dojrzeć światła, wskazującego mu wyzdrowienie.

Wyborca nie miał sił sformułować swej skargi i zapadł w dawną letargię, zahypnotyzowany przez politykę szlachecką, która mu obiecuje wyszachrować od monarchii kojący bóle rumianek. Wprawdzie leki te wywołują wielkie poty..... pieniężne, potrzebne na zaspokojenie militarnych zachcianek rządu, ale byle trochę ulgi, trochę ulgi — oto czego się domaga wyborca polski w zaborze pruskim. Nie sądzimy, by on dziś miał dużo zapału do walki energicznej; nie! strudzony, zbiedzony, rozczarowany, nie dowierzając swym własnym siłom, poddaje się on myśli o szacherce, nie mogąc się zdecydować na walkę. Przedewszystkiem jednak jest on dziś świadomym swego bólu, zeznaje swą chorobę i chciałby głośno się poskarżyć, wstrząsnąć świat cały swym jękiem skrzywdzonego i uciskanego. Sam jednak jakby sparaliżowany nie umie otworzyć własnych ran..... a my, socyjaliści,

niebardzo potrafiliśmy się dotknąć najbardziej bolącego miejsca. Staliśmy przy nim nie jak szermierze polityczni, ale jak bakałarze, prawiący o innym świecie lub jak stare baby, które łzy i przekleństwa wyrzucają ze siebie..... Dlaczego? Czyja to wina?

Czyja to wina? Powiedzieliśmy już wyżej, że musimy podziwiać energię naszych towarzyszy z zaboru pruskiego. Powtarzamy tu to jeszcze raz i nietylko podnosimy zasługi tych, którzy umieli wytrwać podczas praw wyjątkowych, ale nadto szczerze przyklaskujemy zapałowi, który w szczególności berlińskie towarzystwo socyjalistów polskich wykazało. Była to praca nielada z Berlina prowadzić całą agitacyję i to prowadzić ją bezustannie i energicznie bez wyszkolonego personalu w kraju. Dzięki tow. soc. polskich w Berlinie powstają stowarzyszenia polskie w Hamburgu, Altonie, Bremie i Wrocławiu; przy pomocy tegoż towarzystwa rozprzężone siły w Księstwie łączą się na nowo; członkowie tegoż towarzystwa rzucają pierwsze ziarno nowej wiary politycznej na Górnym Ślązku. Wszystko to robi się prawie z gołemi rękami..... Nie można zatem zarzucać braku energii tym, którzy potrafili tyle zdziałać.

Przekonaniem wszakże naszem jest, że kilkoletnia praca ta nie miała systemu i nie była skupioną tam, gdzie ona największe wydać mogła rezultaty. Szczególnie w niektórych poglądach tyczących się znaczenia Górnego Ślązka dla polskiej partyi soc. w zaborze pruskim, widzimy pewien doktryneryzm, który, jak każdy doktryneryzm, jest szkodliwy.

Przyczyna, dla której przeceniano *na dziś* znaczenie, jakie ma agitacyja na Górnym Ślązku dla polskiej partyi socyjalistycznej w zaborze pruskim, tkwi w tem, że chciano *odrazu* mieć wielkie rezultaty, że chciano odrazu zdobyć *masy*. Rozumowano więc tak: Górny Ślązk przedstawia wszelkie ekonomiczne dane, że agitacyja socyjalistyczna przyjmie się tam prędko, że przyciągnie odrazu wielkie masy, — podczas gdy Księstwo poznańskie jest terenem ekonomicznie zacofanym i dlatego dla propagandy socyjalistycznej niebardzo podatnym. Lepiej zatem będzie wytężyć wszystkie swe siły na agitacyję śląską, której powodzenie będzie już potem oddziaływać na Księstwo.

Ale dla prowadzenia agitacyi masowej trzeba mieć odpowiedni personal, złożony z szeregów dzielnych i wyszkolonych agitatorów, umiejących poruszyć masy, umiejących je organizować i zaprowadzić pod sztandar socyjalistyczny. Takich agitatorów *na dziś* Górny Ślązk jeszcze wydać nie może, tymczasem może je wydać jakkolwiek w skromnych rozmiarach Księstwo. Z tego też względu Księstwo przedstawiało sobą teren bardzo trudny ale najważniejszy do pozyskania. Obudziwszy, choćby w bardzo skromnych rozmiarach ruch socyjalistyczny w Księstwie, ułatwilibyśmy sobie w zaborze pruskim wytworzenie inteligencyi robotniczej, która by następnie mogła poruszyć tysiące i dziesiątki tysięcy w ogniskach wielkiego przemysłu śląskiego. Czyż polscy towarzysze berlińscy mogli podołać temu zadaniu? Czyż byli oni w dostatecznej liczbie? Doświadczenie odpowiedziało, że nie! Gdybyśmy wszakże więcej kładli nacisku na Księstwo, to liczne elementy drobnomieszczańskie, które byśmy tam zdobyli, przedstawiałyby inteligentny zastęp pracowników, z których mogłaby się wyłonić armia dzielnych agitatorów.

Nadto jest jeszcze jedna ważna okoliczność, podnosząca znaczenie agitacyi w Księstwie do jeszcze większych rozmiarów. Sformułowanie politycznej strony walki nie może wyjść ze Ślązka dla zaboru pruskiego, tak samo jak nie mogło by się pojawić nietylko z Pacanowa, ale i z Dąbrowy lub Tomaszowa dla zaboru rosyjskiego. Z takimi faktami trzeba się liczyć, a w szczególności trzeba się było liczyć w zaborze pruskim, bo tu istniały precedensy i wskazówki.

Oddawna bowiem rozlegają się głosy w Księstwie i to wśród radykalnych sfer drobnomieszczańskich, by porzucić dawną politykę „traktatów z 1815 roku“ i przenieść agitacyję na Górny Ślązk. Dla zrozumiałych względów stańczykostwo poznańskie opierało się tym żądaniom, grożącym dotychczasowej oficyjalnej polityce polskiej najściem demokratycznych i ostatecznie socyjalistycznych tendencyj. Kwestyję tę poruszaliśmy już nieraz, bo wiedzieliśmy, że znajdzie ona silny w Księstwie oddźwięk. Komitet wyborczy socyjalistów polskich, który by z Księstwa rzucił hasła i wystawił kandydatów dla Górnego Ślązka wzbudziłby dla siebie sympatję w Księstwie oraz miałby aureolę powagi dla Ślązka, jako pochodzący „stamtąd“ — gdzie jest główne siedlisko tak zwanej „agitacyi wielkopolskiej“. Znaczenie tej kwestyi jest tak ważnem, ze podczas ostatnich wyborów widzimy dwa bardzo ciekawe zjawiska: rozłam między centrum polskiem a centrum niemieckiem na Ślązku i wystawianie szyldu polskości przez Szmule, Letochy, ks. Wolnych etc. oraz moralne poparcie, jakie ci ostatni otrzymują od zwolenników polityki traktatów z 1815 roku. Jeszcześmy się nie dali zupełnie uprzedzić tak zwanym patryjotom, ale może to nastąpić i wtedy stracimy ten wpływ, który możemy pozyskać, gdy poweźmiemy pod tym względem silną a śmiałą decyzyję.

Widzimy więc tu bardzo silny polityczny motyw, który przemawia za baczniejszem zwróceniem uwagi na wzmocnienie naszych sił

w Księstwie. Czy towarzysze nasi sądzą, że niemiecka socyjalna demokracyja miałaby takie powodzenie, gdyby nie przystępowała do walki z szeregami dobrze wyćwiczonych i należycie uświadomionych agitatorów? I czyż tych agitatorów z początku dały jej najbiedniejsze choć bardzo wielkie ogniska przemysłowe? Uprzytomnijmy sobie historyję niemieckiej socyjalnej demokracyi a zobaczymy, jaką rolę odegrali w jej historyi początkowej inteligentni rzemieślnicy i drobnomieszczanie. Nawet lokalne tradycyje (bardziej rewolucyjne w nadreńskich prowincyjach) wpływały na pierwotny rozwój myśli socyjalistycznej. Ze wszelkiemi danemi takiemi musimy się więc liczyć, jeśli chcemy w prędkim czasie skonsolidować polskie siły socyjalistyczne w zaborze pruskim.

Nie przeczymy temu, że można było *na razie* zyskać na Górnym Ślązku więcej niż to miało miejsce dnia 15 czerwca b. r. Ale gdyby nawet było kilka tysięcy głosów zamiast niecałego tysiąca, jaki otrzymaliśmy tam — to rozumowanie nasze w niczem by nie straciło na swej sile. W samej rzeczy: cóż znaczą kilka tysięcy głosów, jeśli one nie mogą być *utrzymane* nadal przez świadomą i sprężystą organizacyję, a takiej organizacyi nie mamy jeszcze na Ślązku nawet nazajutrz po wyborach. Tymczasem stało się naodwrót: pomimo kwestyi wojskowej liczba głosów zawiodła optymistyczne oczekiwania naszych towarzyszy. Moglibyśmy na ten zawód wskazywać jako na stwierdzenie naszych poglądów, ale jakeśmy już powiedzieli jednorazowe powodzenie lub niepowodzenie nie jest argumentem i wolimy, by towarzysze nasi oceniali wyżej wyłuszczoną argumentacyję nie pod wrażeniem chwilowo doznanego zawodu.

Zaabsorbowanie się towarzyszy z zaboru pruskiego na Górnym Ślązku spowodowało to, że utracili z oczu kwestyję dnia, najżywotniejsze zaniepokojenie się umysłów naszej ludności polityką koła polskiego. A że w kraju istniał niepokój, że koło polskie ściągnęło na siebie wielką nieufność — nie ulega to wątpliwości żadnej. Socyjaliści wszakże nie potrafili wyzyskać sytuacyi.

Musimy tu zwrócić uwagę czytelnika na jeden bardzo prosty, ale niezmiernie znaczący fakt. Z pośród narodowościowych lub partykularystycznych opozycyj w państwie niemieckiem jedna tylko się ostała i rozwija. Stronnictwo Welfów dogorywa, — duńczycy zeszli do jednego miejsca poselskiego, — w Alzacyi i Lotaryngii socyjalna demokracyja *niemiecka* zdobyła już dwa miejsca, podczas gdy stronnictwo francuskie utraciło prawie połowę głosów, tylko opozycyja polska utrzymała się, wzrasta w liczbę głosów, zdobyła teraz dwa a raczej trzy miejsca poselskie; co więcej na Górnym Ślązku są dziś cztery miejsca, wyraźnie zaznaczające swą polskość a w innych okręgach polskie centrum — że się tak wyrazimy — pokazało bardzo chciwe zęby tradycyjnemu tam niemieckiemu centrum. Zróbmy jeszcze jeden krok: w dwóch bardziej polskich okręgach ślązkich kandydaci socyjalistyczni *niemcy* stracili nawet liczbę głosów a w Rawiczu naprzykład nie może kandydat wrócić do tego, co już w 1878 roku posiadał. W prowincyjach polskich ruch socyjalistyczny musiał przybrać miejscowy char kter, musiał zostać *polskim* i swój separatyzm organizacyjny wyraźnie zaznaczyć. Jednem słowem w życiu zaboru pruskiego czynnik polityczny gra niezmierną rolę i wobec tego tembardziej byłoby błędem nie wyzyskać tego niezadowolnienia, jakie koło polskie wzbudziło we wszystkich prawie miastach Księstwa. Jeszcze kilka słów: zaznaczyliśmy już dwoistość naszej opozycyi drobnomieszczańskiej. Jeden odłam jest patryjotyczny, drugi lojalno-pruski, mianowicie „Orędownik". Otóż redaktor tego pisma *codziennego* miał zaledwie 1.800 głosów, z których połowę w okręgu wiejskim, od *gospodarzy* wiejskich i zapewne szynkarzy. Gdziekolwiek więc spojrzymy całe znaczenie politycznej walki występuje w jaskrawych barwach. Było to zawsze naszem przekonaniem, że przez dzielne przedstawienie naszych politycznych tendencyj zdobędziemy drobne mieszczaństwo, szczególnie ten jego odłam, który ma republikańskie aspiracyje i krewkość temperamentu politycznego. Wybory ostatnie, zdaje się nam, dały wskazówki stwierdzające te przewidywania i dlatego tembardziej ubolewamy nad tem, żeśmy nie wyzyskali odpowiednio politycznego niezadowolenia.

Wynagrodzimy to w przyszłości — jesteśmy tego pewni. Przy tem poświęceniu i przy tej energii, które wykazali nam towarzysze z zaboru pruskiego, możemy być pewni zwycięstwa. Ale musimy także zaopatrzyć naszych druhów w odpowiednią broń. Przedewszystkiem centralny komitet wyborczy polskiej partyi socyjalistycznej musi zasiadać w Poznaniu. Zanim jednak przystąpimy do udoskonalenia organizacyi wyborczej, musimy pomyśleć i o organie polskim, o „Gazecie robotniczej". Względy lepszej gwarancyi prawnej, której nie masz wcale w Poznaniu, trzymają jedyne pismo socyjalistyczne w zaborze pruskim na uwięzi w Berlinie. I temu trzeba zaradzić z czasem; organ partyjny musi się znajdować w ognisku ogólnego życia politycznego zaboru. Trzeba tylko, by pismo to było zasobniejsze i mogło spojrzeć śmiało w oczy upiorowi prześladowań i szykan administracyjnych. Dopomódz towarzyszom z zaboru pruskiego w tem zadaniu musimy wszyscy — bez

różnicy „lokalnego patryjotyzmu organizacyjnego“. Dla zaboru rosyjskiego ruch w poznańskiem i na Ślązku ma niezmierne znaczenie. Ma przedwszystkiem to znaczenie, że się tam najswobodniej wypowiadzieć możemy. Jeśli do dziś dnia pomoc, którą winniśmy mieć, nie jest dosyć okazałą — wina to rozatomizowania się naszych sił i marnowania nieraz środków dla zaspokojenia drobnych ambicyjek kółkowych.

Bliższa wszakże przyszłość zaradzi temu i dlatego możemy wraz z towarzyszami naszymi z zaboru pruskiego zawołać oficyjalnej polityce polskiej : Do widzenia, przy przyszłych wyborach.

ZAMKI NA ŁODZIE

I.

CHRONICZNA REWOLUCYJA

Budują się u nas zamki na łodzie i to jeszcze jakie. Są one we wszystkich stylach : jedne są w stylu konstytucyjnym i stawiane są dla polskich Etienne Marcel'ów, to jest dla Mośków i Kromickich, jadących do Turkiestanu, których u nas pasują na „historycznie“ zrodzonych rycerzy, walczących o swobodę polityczną. Inne zamki na łodzie zamieszkane są przez uświadomione rzesze idących ze wsi do miast robotników rosyjskich, którzy już rozbijają kolos o glinianych nogach. Wreszcie jeszcze inne — te, które dziś nas obchodzą — są to zamki codziennie wybuchające..... we śnie swych architektów ; zamki te nazywają mianem ogólnem „chronicznej rewolucyi“. Ta brzydko brzmiąca nazwa rewolucyi chronicznej jest to polski eufemizm dla tak zwanego urojonego u nas fenianizmu i jest płodem źle przetrawionych stałych kurjerkowych wiadomości politycznych oraz ukradkiem przejrzanych numerów gazet zakordonowych. To „chroniczne“ robienie rewolucyi a raczej chroniczne budowanie planu jakiejś chronicznej rewolucyi, mającej być dokonywaną przez kogo innego, jest świeżym zupełnie politycznym płodem naszych w sceptycyzmie pogrążonych młodych rewolucyjonistów.

Mówimy wprost rewolucyjonistów, bo nie potrafilibyśmy już orzec ich zasad ani określić bliżej ich sztandaru. Zresztą „chroniczna rewolucyja“ nie może mieć określonych zasad : było by to przeczeniem w przymiotku.

Ale co to jest „chroniczna rewolucyja“ ? Istnieje wyrażenie francuskie „rewolucyja w permanencyi“ jako przeciwstawienie krótkim chwilom rewolucyjnego wybuchu. Wtedy, gdy stronnictwo rewolucyjne niezorganizowane dostatecznie zostaje zaskoczone przez zaczajoną reakcyję i rozbrojone, pozbawione organizacyi masowej musi oddać broń, nie mogąc prowadzić walki, — wtedy pojmuje ono swą fałszywą ekstazę, która znikła po pierwszym wybuchu rewolucyjnym, — wtedy pojmuje, że układało obrazy mgliste zamiast dokonywać czynów rewolucyjnych, — wtedy dla zabezpieczenia rewolucyi domaga się ono ciągłości rewolucyjnych czynów, rewolucyi w permanencyi, chronicznej rewolucyi. Jakobini usiłowali przez taką ciągłość w rewolucyi ocalić rewolucyję ; rewolucyjny socyjalizm z 1848 roku zarówno we Francyi, jak i w Niemczech domagał się dla zabezpieczenia rewolucyi jej bezustannego trwania. Nie o taką ciągłość rewolucyjnej akcyi chodzi naszym architektom zamków na łodzie ! I nie może im o to chodzić, bo wszak nie masz u nas rewolucyi, nie masz jeszcze u nas systematycznego do niej przygotowywania się.

Takiem jest na Zachodzie pojęcie chronicznej rewolucyi. Na Wschodzie, gdzie zbiorowość po dziś dzień nie zdolną jest do czynów, do wystąpień politycznych, gdzie jednostka z pobożnemi życzeniami wystąpiła jako zastępca tej zbiorowości z wiarą, że może tego dokonać, — na Wschodzie powiadamy — wytworzyła się teoryja teroryzowania panującego porządku przez jednostkę, której byt może być nieskończenie długim. Była to chęć dokonania rewolucyi bez rewolucyi, zastąpienia ciągłości czynów zbiorowych przez ciągłość czynów różnych po sobie następujących jednostek. Był to chroniczny teror dla wywołania rewolucyi, dla nadania jakichbądź zmian społeczeństwu, niezdolnemu do czynów zbiorowych. Ale ten teror chroniczny nie jest rewolucyją chroniczną i teroryści rosyjscy mieli dosyć zdrowego zmysłu, by nie myśleć o zabezpieczeniu rewolucyi, której ich społeczeństwo dokonać nie mogło.

Czemże więc ma być nasza „chroniczna rewolucyja“ ? Posłuchajmy odpowiedzi : „Pod „tem mianem rozumiemy taką zorganizowaną „działalność polityczną, która, nie wywołując „jawnych wystąpień zbiorowych z bronią w ręku, „nie wyłącza jednak z zasady żadnych środków „działania nawet, najbardziej radykalnych“. Z tej odpowiedzi nie wiedzielibyśmy nic więcej prócz tego, że trzeba unikać zbrojnych wystąpień jawnych i pozostalibyśmy dalej w zupełnej nieświadomości co do owej „chronicznej rewolucyi“, gdyby nie to, że jej architekci zastrzegają się, iż „nie ma tu mowy o ślepem naśladownictwie „działalności politycznej irlandczyków, bo warunki tej działalności są u nas zupełnie inne. „Nie szczegóły taktyki, ale metodę działania

„naśladować należy“. Jeżeli jeszcze przytoczymy, że — zdaniem autorów — Irlandyja z pojęciem chronicznej rewolucyi „spłaca nam dług „swój z dobrym procentem, bo wskazuje w jaki „sposób w najgorszych warunkach, pomimo „znacznej różnicy sił, może naród zdobyć prawa, „odzyskać chociaż w części utracone swobody“ — jeżeli — powtarzamy — temi słowy uzupełnimy poprzednią cytatę, to zrozumiemy, że „chroniczna rewolucyja“ jest wolnym przekładem pojęcia fenianizmu.

Pozostawiamy na stronie frazesy, że fenianizm jest naśladowaniem organizacyi, poprzedzającej powstanie z 1863 roku, i o sympatyi oraz wdzięczności irlandzyków dla Polski, które, z pewnością w buduarze Nowikowej nie wykazali, — pomijamy i spłacenie długów Irlandyi. Są to ostatecznie podrzędne szczegóły, świadczące tylko o tem, że naśladowcy modelu swego nie znają*). Nam idzie dziś tylko o to, by wykazać, że nie możemy przyjąć tego długu, który Irlandyja ma nam spłacać swą „metodą działania“, że nie możemy naśladować tej metody i że w każdym razie nie jest ona „chroniczną rewolucyją“.

Zresztą dla naszych naśladowców metody działania irlandczyków fenianizm nie jest alfą i omegą „chronicznej rewolucyi“. Nie znając dokładnie historyi Irlandyi i nie pojmując zasadniczych rożnic między kwestyją irlandzką a kwestyją polską, powtarzają oni tylko entuzyjastyczne cmokanie starych czytelników gazet nad zuchowatą Irlandyją. Fenianizm zdaje się im być historyją dnia wczorajszego, a Parnell przedstawia im się jako dowódzca legionów spiskowych. Liga ziemska, Izaak Butt i wszystko to, co się stało w Irlandii od 1869 roku do dnia dzisiejszego, przykryte jest mgłą niewiadomości. W głowach naszych rewolucyjonistów osiadły zagnane echa o fenianizmie i parnelizmie, z których wytworzyła się domorosła pigułka „chronicznej rewolucyi“. Że nasi młodzi politycy w irlandzkiej „metodzie działania“ widzą jakąś meskolancyję fenianizmu i parnelizmu, dowodzi tego ich uroczysta obietnica energicznego przeciwdziałania „polityce powstańczej“. Ta obietnica, to właśnie narzucona toga kuryjerkowego Parnella, a z drugiej strony stare *liberum conspiro* występuje w organizowaniu „chronicznej rewolucyi“.

Na nieszczęście dla naszych polityków oprócz nieznajomości fenianizmu zapominają oni zupełnie całe tło stosunków społecznych i warunków politycznych, w których z takiem powodzeniem plan kampanii parnelowskiej przeprowadzonym został.

Zapominają oni po pierwsze, że ruch irlandzki prawie od stu lat ma stałe dwie formy przejawiania się: nietylko w spiskach i ruchach rewolucyjnych, ale nadto na polu agitacyi konstytucyjnej i akcyi parlamentarnej. Zapominają oni następnie, że kwestyja ziemska, że się tak wyrazimy, w Irlandyi zupełnie się zlała z kwestyją narodową. Wreszcie zapominają oni o sile politycznej irlandczyków we właściwej Anglii. Również z drugiej strony upuszczają oni z widoku, że podczas gdy Irlandyja, bez tradycyi państwowego samodzielnego bytu, nadto pozbawiona *irlandzkiego* przemysłu, złączona z Anglią pod względem językowym naturalnym biegiem rzeczy musiała przejść z feniańskich ideałów republikańskich do żądania samorządu, nie stając przy tem w sprzeczności do ogólno państwowych interesów Wielkiej Brytanii, u nas sprzeczność interesów polskich z zadaniami i celami polityki rosyjskiej jest zasadnicza, nadto pozbawieni wspólności wszelkiej w interesach, ekonomicznie udolni do samodzielności, pod względem ideałów politycznych dalej posunięci, wobec zupełnego braku i życia politycznego i tradycyj politycznych rosyjskiego narodu zmuszeni jesteśmy podkreślać coraz bardziej separatystyczne dążności nasze. Silne nadto międzynarodową doniosłością kwestyi polskiej rewolucyjne stronnictwo polskie nie może swej własnej siły podkopywać przez utworzenie *modus vivendi* z reakcyją, dziś tak upragnione przez nasze wsteczne żywioły.

Wszystkie zaś fakty oświeca jaskrawo różnica warunków, w których rozwinęła się ostatnimi czasy polityka irlandzka. Nawet w tych zaborach polskich, które się cieszą swobodniejszemi instytucyjami politycznemi, polityka polska nie może nigdy zająć tej roli, którą stronnictwo irlandzkie zajęło dzięki udoskonalonemu parlamentaryzmowi angielskiemu i tradycyjnemu rozdziałowi stronnictw — okoliczności, które 80 posłom irlandzkim taką siłę polityczną nadały.

W jakiż więc sposób będziemy naśladowali „metodę działania“ irlandczyków? Gdzie nasz Butt będzie co roku trzykrotnie wnosił projekty reform społecznych*); gdzie jest rosyjski parlament, w którym polski Parnell mógłby z rosyjskimi torysami obalić ministeryjum liberalne za to, że chciało dla Polski praw policyjnych (coercion)? Gdzie są te wszystkie urządzenia i prawa polityczne, które by jakiemuś stronnictwu polskiemu pozwoliły trzymać się „metody działania“ irlandczyków? Wręcz naodwrót mo-

*) Jużeśmy raz zapowiedzieli artykuł o fenianach; z obietnicy tej wkrótce się uiścimy.

*) Od 1870 do 1880 za inicyjatywą Butt'a dyskutowano 28 razy projekt reformy stosunków agrarnych Nic dziwnego, że potem powstała liga ziemska.

glibyśmy powiedzieć: możemy naśladować irlandczyków w ich „szczegółach“, ale nie możemy zastosować w kraju naszym ich „metody działania“. Ani stosunki społeczne i polityczne kraju naszego, ani tradycyja i historyja, ani historycznie ukształtowany stosunek Polski do Rosyi, ani wreszcie warunki polityczne, stanowiąc fatalne ramki działalności dla wszystkich naszych stronnictw politycznych, nie pozwalają nam na taką metodę działania.

Jeśli architektom „chronicznej rewolucyi“ idzie o „politykę czynną“, która „nie wyłącza „z zasady żadnych środków działania, nawet „najbardziej radykalnych“ (a raczej gwałtownych) to mają oni na taką politykę naszą zgodę zupełną. Powiemy nawet, że jedna z odezw zeszłorocznych, wydanych przez naszych narodowców, nawołująca ludność całą do *czynnego* odpierania napaści rządowych i nadużyć administracyjnych, lepiej umiała sformułować i zastosować konieczną nieraz akcyję gwałtowną, niżeli to robili towarzysze nasi z „Proletaryjatu“, którzy zbyt oderwane miejsce oddali tak zwanemu terorowi. Ale co tu robi pojęcie „chronicznej rewolucyi“? I powiedzmy sobie raz na zawsze: po co nam ta blaga, ta fanfaronada, to przysięganie na chroniczną rewolucyję, kiedy nam potrzeba systematycznej pracy organizacyjnej?

Nie trzeba bowiem chować prawdy pod korcem. W tych obietnicach naśladowania „metody“ irlandzkiej nietylko jest krzyczące nieuctwo, ale nadto jest w tej formule „chronicznej rewolucyi“ fanfaronada bezczynności, koroniarska blaga — jak by się Lam wyraził. I to w chwili, gdy tak zwane narodowe stronnictwo nie umiało nawet przygotować i należycie zorganizować 30-letni obchód powstania styczniowego, chce ono zagłuszyć swe własne zarzuty bezczynności tyradą o zmianie metody i o „chronicznej rewolucyi“!

A jednak faktem jest, że warunki pchają nas do bardziej czynnej polityki. Ma słuszność jeden z architektów tej fantasmagoryi, którą ochrzcono chroniczną rewolucyją, że w kraju naszym różne warstwy domagają się — nieświadomie zresztą — polityki bardziej czynnej.

„Urzędnicy kolejowi i inni, setkami wyrzucani z posad dla oczyszczenia miejsc prawosławnym; kupcy i przemysłowcy, gnębieni współzawodnictwem, wciąż wzrastającem, handlu i przemysłu rosyjskiego; robotnicy, którym tysiące sprowadzonych do kraju kacapów wydzierają pracę, którym despotyzm rządu nie pozwala bronić spraw swoich; chłopi obarczani podatkami, gnębieni zdzierstwem i samowolą czynowników i policyi, poniewierani na każdym kroku w swej godności ludzkiej — widzą i czują potrzebę czynnego protestu. A przecie to dopiero jedna strona ucisku, który w innych dziedzinach życia jest bardziej może dotkliwym. Ucisk religijny, prześladowanie mowy polskiej w szkole, w urzędzie, w wagonie kolei, niemal na ulicy, niesłychana surowość cenzury, tamująca wszelki rozwój oświaty, skrępowanie inicyjatywy osobistej i zbiorowej, zakaz tworzenia związków, stowarzyszeń nawet najniewinniejszych, wszystko to w połączeniu z bezduszną formalistyką, z grubiańskiem obejściem się, z nadużyciami policyi, z pogwałceniem na każdym kroku wolności i godności osobistej, dają się we znaki każdemu obywatelowi kraju od najbogatszych do najbiedniejszych, a tym ostatnim bardziej nawet niż innym.“

Słowa te malują rzeczywisty nastrój warunków. Ale właśnie, że mamy do czynienia z rzetelną chęcią do czynu, nie wolno nam bawić się w fantasmagoryje i obiecywać gruszki na wierzbie. Po co mamy się uciekać do maskowania naszej bezczynności gromkiemi słowy. Dlaczego nie mówić jasno i prosto: organizujmy się, walczmy i walczmy tą bronią, którą nam warunki polityczne dyktują. Walczmy po cichu, w ciemnościach tajemnicy aż do chwili, w której i siły nasze i warunki zewnętrzne pozwolą wyprowadzić cały naród na pole walki. By naród uzbroić i poprowadzić do boju, trzeba mozolnej pracy przygotowawczej, trzeba organizacyi, trzeba codziennie staczać bój z przeszkodami, które nie pozwalają nam jasno i głośno upominać się o nasze krzywdy.

Takie hasło na dziś wystarczy i *musi* wystarczyć, bo nie mamy zresztą żadnej armii gotowej, by módz czego innego pożądać. Nie łudźmy więc siebie i nie łudźmy innych i nie mówmy o chronicznej rewolucyi zamiast o chronicznej pracy, wytrwałej, wymagającej stokroć więcej poświęcenia i dyscypliny. Pracy zaś naszej nie zaczynajmy od tego, by wyrazić niewiarę w możność zbiorowego wystąpienia, w możność polityki powstańczej wtedy, kiedy wewnętrzne siły będą i kiedy zewnętrzne warunki pozwolą. Strzeżmy się, by nie stracić wiary w siłę naszej zbiorowości. Gdy utracimy tę wiarę, może jeszcze w pierwszej chwili zdobędziemy się na odwagę odegrania roli zbawców, ale z czasem, gdy zbawienie nadchodzić nie będzie, opuścimy ręce i wyrazimy pogardę ogółowi za to, że nie chce tego, co się nam ubrdało.

Dlatego, że dziś żaden ruch zbrojny jest niemożliwym w kraju naszym po części, że nie masz ludu zorganizowanego; dlatego, że praca nasza jest dziś przygotowawczą i organizatorską — nie potrzebujemy kiwać palcem w bucie i naszą bezsilność chrzcić mianem „chronicznej rewolucyi“. Wszak i środki najbardziej radykalne, których warunki nie pozwalają nam się wyrzekać z zasady, są tylko środkami; każdy nasz krok powinien być tylko epizodem, cegiełką z ogólnego gmachu przygotowawczej roboty. Co więc będzie w tej pracy „rewolucyją“ a co nie? Albo może wszystko będzie „chroniczną rewolucyją“ i nazwę tę przyjmujemy dla popisu?

Bezwarunkowo widzimy w tych szumnych słowach chęć błyszczenia i zamaskowania swej bezczynności; ale jest i inny element twórczy, który zradza takie szumne hasła. Jak już powiedzieliśmy, wieści o fenianizmie zmięszały się u nas z echem o parnelizmie, a ponieważ dyplomacyja wydaje się zawsze uroczą tam, gdzie nie ma czynu, więc postanowiono zaszachować wszystkich głośnobrzmiącem hasłem, które jest tem, ale nie jest tem, które rości miano „nowej metody“. Ponieważ nasze „społeczeństwo“ obawia się, by nie powtarzano „jakichś głupstw“ z 1863 roku, więc nie oddano też czci tym ostatnim usiłowaniom, jakich nie szczędzą 3-mu majowi, a z drugiej strony oświadczono, że trzeba zmienić metodę. Trzeba przeciwdziałać polityce powstańczej, ale trzeba natomiast chronicznej rewolucyi; jasnem jest bowiem, że „poważne“ społeczeństwo (t. j. bogate) obawia się jednej rewolucyi ale nie chronicznej, która niema ani początku ani końca. Przepowiadamy zresztą, że wkrótce ukażą się komentarze tej chronicznej rewolucyi, by ją wzbogacić nowym przymiotnikiem, naprzykład samorodnej. Czytelnicy pojmą, że „samorodna chroniczna rewolucyja“ to już nikogo przestraszyć nie może.

Zresztą dyplomacyja ta nie jest wcale pomyślaną w złej intencyi, nie jest jakąś zaczajoną i chytrą reakcyją. Wierzymy bardzo, że architekci „chronicznej rewolucyi“ mówią zupełnie szczerze, gdy żądają

„...oby się powtórzył ten nastrój duchowy, który opromieniał działalność ojców naszych w 1863 r., oby zabłysnął znowu ten wielki ogień poświęcenia i zapału, w którym na stosie ofiarnym spłonęło całe niemal pokolenie, oby zbudziła się żywotność narodowa, upustem krwi tak osłabiona, trzydziestoletnim powolnem katowaniem zgnębiona, oby wróciła ta wiara w siły narodu i w słuszność naszej sprawy, wiara, którąśmy sami w sobie zabić usiłowali, oby wyrwała nas z odrętwienia i poniosła ta „powrotna fala“ śmiałych porywów, idealnych dążeń, ta krwawa fala krzywd, za które trzeba odpłacić, zemsty, którą trzeba nasycić“.

Nieszczęściem jest jednak, że ci tak szczerze i gorąco modlący się o wiarę dla innych, sami tej wiary nie posiadają. Widzą oni wprawdzie, jak naokoło nich budzą się chęci do nowego życia, do nowych czynów, jak nawet budzą się nowe zupełnie siły narodowe, ale sami, zaledwie przecierając oczy, nie mogą wskazywać innym drogi.

By mieć „wiarę“, „nastrój duchowy“, „wielki ogień poświęcenia i zapału“ — trzeba wiedzieć przedewszystkiem, w co wierzyć należy, do czego ducha dostrajać i czemu się poświęcać. By „żywotność nardowa“ mogła się przejawić, trzeba przedewszystkiem ułatwić wyklucie się rzeczywistych sił narodu; by „fala śmiałych porywów“ mogła nas unieść, trzeba płynąć z żywym i pełnym strumieniem narodowem, ze strumieniem, w którym się gromadzą piętrzące i ożywcze wody odradzającego się narodu. Poznać te siły możemy, gdy do źródeł ich docieramy. Komu chodzi o poznanie tych źródeł, ten nie potrzebuje szukać „metody“ gdzieindziej; znajdzie on u siebie siły i odkryje wtedy sposób ich zużytkowania a raczej drogi, jakiemi one same się ujawnią na widownię życia społecznego.

Kto zaś poznał iście żywotne siły narodu, ten nie zwątpi w zbiorowy ich czyn, który nie dziś to jutro nastąpi, ten nie przeoczy tego, jak one nawet w peryjodzie skupiania się występują zbrojnie, walcząc o każdy krok naprzód i znosząc tamy, stawiane jej na każdym kroku. Pomimo wzrastającego ucisku, pomimo coraz groźniej występującej polityki eksterminacyjnej, jakiż jednak postęp osiągnięty został podczas ostatnich kilkunastu lat. Nadajmy przejawom naszego życia rewolucyjnego charakter bardziej zbiorowy, napędzajmy tylko szersze warstwy niezadowolone do jawnego wypowiadania skargi, a rezultaty te będą większe z każdym dniem. Bezzaprzeczenia część protestów i czynów pozostanie dziełem luźnych i nielicznych grup, bez zaprzeczenia drogowskaz stanowić będą oddzielne poświęcenia i ofiary, indywidualne energie, ale nie krępujmy inicyjatywy zbiorowej i nie chciejmy zastąpić — upragnionej, oczekiwanej i pewnej rewolucyi zbiorowej.

Jest to bezwarunkowo tragiczna dla narodowców ironia, że gdy oni, wrzekomi reprezentanci narodu, całości, tracą wiarę w zbiorowość, my, socyjaliści, liczący się ze sprzecznościami klasowemi, wiedzący, że naród prócz szermierzy i nieprzyjaciół swobody mieści, my podnosimy zachwianą wiarę w czyny zbiorowe. Pod tym względem nie zmieniamy „metody“. Odrodzone życie kraju widzimy w narodzeniu nowych sił narodowych, które użyją tych metod, jakie walka polityczna zawsze i wszędzie wymaga, t. j. zbiorowego działania.

To zbiorowe narodu upominanie się swych praw — rewolucyja — jest naszym celem, a droga do niej prowadząca nakreślona jest warunkami, w które zamknięto nasze siły społeczne. Ta droga nie jest skokiem jednym a ściele się przed nami widniejąc we wszystkich swych zaporach i przeszkodach, które usuwać potrzeba. Na tę walkę przygotowawczą sił nam nie zabraknie, a przednie straże nasze, które na pierwszy ogień idą, nie potrzebują dla dodania sobie odwagi przechwałek o chronicznej rewolucyi.

Zgoda na wszelką akcyję rewolucyjną, na wszelką broń walki, którą nam warunki podyktują, ale strzeżmy się przechwałek i szumnych

formułek, w które się bezczynność kryje. Strzeżmy się, by chronicznej niezaradności nie uważać za chroniczną akcyję i by każdy oddzielny czyn, stanowiący drobny kamyk w wielkiem łożysku życia rewolucyjnego, jako coś odrębnego nie oceniać i nie przeceniać.

Nasze elementy rewolucyjne, które szukają wciąż sposobów, jak przyciągnąć reakcyjne warstwy do walki politycznej, jak za pomocą dyplomacyi połączyć legalizm z rewolucyjnością, budują tylko zamki na lodzie; mogą oni te zamki chrzcić jaknajbardziej zapalnemi nazwami — z nich zawsze chłód lodowaty wiać będzie a energia życiowa nie znajdzie tam pobytu. Taka „chroniczna rewolucyja“ zawsze chroniczną bezczynnością pozostanie, bo czynów rewolucyjnych mogą dokonać tylko ci, którzy z rewolucyjnymi narodu elementami się zlewają i którzy wierzą w przyszłe ludowe powstanie!

Tom.

Karol Marks

PALMERSTON I ROSYJA

„Palmerston i Rosyja“ jest to pierwszy zeszyt ulotnych pamfletów politycznych, wydanych w Anglii nakładem Tucker'a *(Tucker's Political Fly Sheets).* Dla nas broszura ta ma podwójne znaczenie: stanowi ona nietylko cenną spuściznę genialnego przedstawiciela współczesnego ruchu socyjalistycznego, ale nadto jest niezmiernie ważnym przyczynkiem do naszej historyi porozbiorowej. Wreszcie pamflet ten na kilkunastu stronicach oprócz dokumentów daje ogólny rys stosunku oficyjalnego liberalizmu angielskiego do kwestyi polskiej. Jak w końcu XVIII stulecia wigowie angielscy zaprzedali się Rosyi i byli przez nią kupieni, tak i w XIX stuleciu rubel rosyjski pozyskał sankcyję Palmerstona i wigów dla inwazyi caratu na Europę. Marks, mając zawsze na oku interesy międzynarodowego ruchu wolnościowego, umiał w każdej chwili natchnąć szczerych demokratów europejskich do walki z reakcyją i do zdzierania maski zarówno z nieświadomej, jak i ze sprzedajnej zdrady sprawy wolnościowej.

Taka polityka nie przypadła do gustu tylko romantykom rewolucyjnym, no i liberałom rosyjskim w rodzaju Hercena, którzy byli dobrymi kosmopolitami dla Europy oraz zapalonymi paslawistami dla Rosyi. Właśnie Hercen, mówiąc o angielskim przedstawicielu ówczesnego radykalizmu, Dawidzie Urquhardzie, wydawcy *„Free Press“* (Swobodna prasa), w której Marks prowadził swą kampanię anti-palmerstońską, patryjotycznie się oburza i pisze co następuje:

„Urquhard przez długie lata pracował, by znaleść „dowody, że Palmerston kupiony został przez gabinet „petersburski. Pisał on o tem artykuły i broszury, „stawiał rezolucyje w parlamencie, przemawiał na mityngach. Z początku gniewano się na niego, odpowiadano mu, wymyślano go; wreszcie przyzwyczajono „się. Oskarżeni i słuchacze zaczęli się uśmiechać, „przestali zwracać uwagę i wreszcie wszyscy parsknęli „śmiechem“.

Ta solidarność oskarżonego Palmerstona i słuchaczów Hercena jest charakterystyczna, bo dziś już nie na powszechnego śmiechu, gdy się mówi o tem, że Palmerston zapłacił kilkadziesiąt tysięcy funtów długu pieniędzmi, które mu dostarczył poseł rosyjski Brunow, wychrzta żydowski, umiejący zdobywać zadłużonych wicehrabiów*).

Hercen dodaje potem, że Urquhard „był skarbem dla „*szajki* niepowołanych mężów stanu, otaczających zapoznanego geniusza pierwszego stopnia. Marksa. „W skutek swego nieudanego patryjotyzmu i olbrzymich pretensyj utworzyli oni prawdziwą *Hochschule* „(Szkołę Główną) oszczerstw i podejrzeń względem „wszystkich ludzi, mających większe od nich powodzenie. Brakowało im tylko uczciwego imienia, które „dał im Urquhard. Z Urquahrdem i z publicznością „szynkową Marksidzi i ich przyjaciele dostali się do „(pisma) *Morning Advertiser.* Gdzie jest piwo — tam są i niemcy“**). Cytata ta charakteryzuje liberalizm rosyjski. Dodajmy jeszcze i to, że jeśli „Marksidzi i ich przyjaciele“ umieli zdobywać sobie uczciwych ludzi, to patryjotyzm Hercenów i Martjanowych „udał się“ dzięki... Mikołajom, Aleksandrom i innym dla Hercena „powołanym mężom stanu“.

Ograniczamy się dziś temi kilku słowami wstępnemi i daliśmy w nich tyle miejsca Hercenowi, by zwrócić uwagę czytelników naszych i wskazać im na chorobliwy sentymentalizm naszych demokratów ówczesnych, którzy ze szkodą interesów polskich stawali po stronie janusowych radykałów à la Hercen.

Mamy nadzieję w przyszłości wydać większy zbiór politycznych artykułów Marksa i zaopatrzyć je dokumentami historycznymi, które naszemu młodemu pokoleniu zupełnie z oczu znikają. Chcemy także uprosić Engelsa — i mamy nadzieję, że nam nie odmówi wspomnieniami swemi i uwagami wzbogacić naszą świadomość polityczną.

* *
*

Podług słów twoich będę sądzić ciebie.

Nie dawno na jednym mityngu londyńskim, zwołanym dla protestowania przeciw zachowaniu się ambasady angielskiej wobec dzisiejszego konfliktu między Rosyją a Turcyją, jeden z obecnych, który zaczął przypisywać winę lordowi Palmerstonowi, wywołał przeciw sobie taką burzę niezadowolnienia, że musiał jak nie pyszny zamilczeć. Zebranie było widocznie tego przekonania, że jeśli już kto nie jest przyjacielem Rosyi to z pewnością lord Palmerston i zapewno napełniłoby powietrze okrzykami radości, gdyby, wtedy ktoś ogłosił, że jego lordowska mość została mianowaną pierwszym ministrem (na czele rządu). Ta zadziwiająca wiara w tak fałszywego i pustego człowieka jest jeszcze jednym dowodem tego, jak dalece masy mogą być oszukane przez błyskotliwe zdolności, a jednocześnie jest nowem przeświadczeniem o konieczności zerwania maski z przebiegłego wroga rozwoju wolności ludzkiej.

Chcemy tu, opierając się na wypadkach z ostatnich 25 lat i kierując się rozprawami parlamentu, przedstawić prawdziwą rolę, którą ten aktor odegrał w dramacie współczesnej Europy.

*) Marks przygotowywał nawet obszerną „polityczną autobiografię lorda Palmerstona“, którą Tucker chciał wydać.

**) Sbornik posmiertnych statiej. Srt. 61 — 62.

Szlachetny wicehrabia jest powszechnie znany jako rycerski obrońca polaków i nigdy nie omieszkuje on dać folgi swym zbolałym uczuciom, jakie wyjawia dla Polski, gdy przychodzą doń doroczne deputacyje, sprowadzane przez „kochanego i śmiertelnie nudnego“*) Dudley Stuart'a, — znakomitego męża, który „pali „mówki, przeprowadza uchwały, głosuje adresy, chodzi „z deputacyjami i ma zawsze na pogotowiu niezbędną „wiarę olbrzymią w jakąś konieczną jednostkę, a gdy „potrzeba może nawet przywitać królowę trzykrotnem „hura“.

Polacy walczyli już, gdy lord Palmerston objął ministeryjum w listopadzie 1830 r. Nie dalej jak 8-go sierpnia 1831 r., p. Hunt przedstawił w parlamencie petycyję „westminsterskiego związku“ na korzyść polaków, jednocześnie żądającą „dymisyjonowania lorda „Palmerstona z pocztu doradzców królewskich“. Pan Hume tegoż samego dnia oświadczył, że z milczenia szlachetnego lorda wnioskuje, iż rząd „zdecydowany „jest nic dla polaków nie zrobić i pozostawić ich na „łasce i niełasce rosyjskiej“. Na to lord Palmerston odpowiedział „że wszystkie obowiązki nakładane przez „istniejące traktaty będą należycie uwzględnione przez „rząd“.

Jakież, zdaniem jego, miała Anglia obowiązki, wynikające z istniejących traktatów?

„Pretensyje Rosyi do władania Polska datują się „od traktatu wiedeńskiego“ — wygłasza on w swej mowie, mianej w Izbie Gmin**) dnia 9 lipca 1833 r., a traktat ten czyni posiadanie zależnem od uszanowania konstytucyi polskiej przez cara. Ale z następnej mowy dowiadujemy się już, że „sam fakt udzia„łu kraju w traktacie wiedeńskim nie jest syno„nimem naszego (t. j. Anglii) zaręczenia, iż ze strony „Rosyi nie będzie żadnego złamania umowy“. (Mowa w I. G. z dnia 26 marca 1834 r.)

Innemi słowy można poręczyć traktat, a jednak nie ręczyć, iż on będzie dochowany. Oto jest zasada, na podstawie której znany medjolańczyk powiedział Fryderykowi Rudobrodemu: „Jeżeli to prawda, że miałeś „naszą przysięgę, pamiętaj wszakże, iż nie przysięga„liśmy, że ją tobie dotrzymamy wiernie“.

Pod pewnym względem trakrat wiedeński jeszcze uchodził. On nadał rządowi angielskiemu jako jednej ze stron kontraktujących:

„...prawo wyrażania zdania w każdym czasie, zdą„żającym do zgwałcenia tego traktatu. Kontraktujące „w wiedeńskim traktacie strony mają prawo żądać, „by konstytucyja polska nie była gwałconą — i prze„konania tego nie skrywałem od rządu rosyjskiego. „Zakomunikowałem je temu rządowi, wyprzedzając „nawet wzięcie Warszawy i to zanim ostateczny re„zaltat walki był już znany. Po upadku Warszawy „powtórzyłem to moje zapatrywanie, ale rząd rosyjski „zajął w tej kwestyi zupełnie odmienne stanowisko“.

Tak mówił nasz bohater 9 lipca 1833 r. On spokojnie uprzedza upadek Polski i zręcznie korzysta ze sposobności, by wyrazić swoje przekonanie o niektórych artykułach traktatu wiedeńskiego przekonany prawdopodobnie, że car czeka tylko na zupełne zbrojne zgniecenie polaków, by oddać cześć konstytucyi, którą on zdeptał już dawno, wtedy gdy polacy posiadali jeszcze obfite środki obronne A jednocześnie szlachetny lord oskarża polaków, że „popełnili krok nie„rozważny i nieusprawiedliwiony, detronizując cesarza. „Również może on zaznaczyć, że polacy byli napastu„jącą stroną, ponieważ to oni walkę rozpoczęli“ (I. G. dnia 28 czerwca 1832 r.)

Gdy obawa zgniecenia Polski była już powszechną. i niepokojącą, nasz lord oświadcza, że „wytępienie „polaków, zarówno moralne jak polityczne, jest tak „dalece niemożliwem, iż, zdaniem mojem, nie masz „nawet obawy co do pokuszenia się o nie“. (I. G. dnia 28 czerwca 1832 r.).

A gdy mu potem przypominają te mgliste nadzieje, które sam wypowiadał, to przyznaje się on, że go źle zrozumiano i że on to powiedział nie w politycznem ale w pickwikowskiem znaczeniu, przekonany, że „cesarz „rosyjski jest niezdolnym do tego, by nominalnie lub „fizycznie wytępić tyle milionów ludzi, ile nawet roz„ćwiartowane Królestwo Polskie zamieszkuje“. (I. G. dnia 20 czerwca 1836 roku).

Gdy Izba Gmin groziła wmięszaniem się do walki na korzyść polaków, to Palmerston powoływał się na swoją ministeryjalną odpowiedzialność. Gdy fakt jednak miał miejsce, wtedy oświadcza on spokojnie, że „żadne głosowanie Izby nie może mieć najmniejszego „znaczenia na zmianę postanowień Rosyi“. (I. G. dnia 9 lipca 1833 roku).

Gdy barbarzyństwa, popełniane przez rosyjan po upadku Warszawy, zostają brane pod pręgierz, zaleca on Izbie, by objawiła wielką czułość dla cesarza rosyjskiego. Otóż mówi on, że „nikt bardziej od niego nie ża„łował wyrażeń dobitnych, które były użyte“, że „ce„sarz odznacza się wzniosłemi i wspaniałomyślnemi „uczuciami“, że „jeśli gdzie miały miejsce wypadki „przesadnej surowości ze strony rządu rosyjskiego wzglę„dem polaków, to są one poniekąd dowodem, iż wła„dza cesarza Wszechrosyi jest w praktyce ograniczoną „i mogą (członkowie Izby) być przekonani, że cesarz „w owych wypadkach raczej ulegał obcym wpływom, „aniżeli szedł za popędami swych własnych samoro„dnych uczuć“ (I. G. 28/VI 32-go oraz 9 lipca 1833).

Gdy z jednej strony los Polski był już rozstrzygnięty, a z drugiej postępy, czynione przez Ibrahima Paszę, zdawały się grozić rozbiorem Turcyi, Palmerston uspakaja izbę tem, że „sprawy wogóle znajdują się „w zadawalniającym stanie“ I. G. 26/VI 32).

Wniosek o subwencyi dla polskich emigrantów uważa on za niepotrzebny. Było mu

„niewymownie przykro zaprotestować przeciwko „uchwaleniu zapomogi dla takich ludzi, którym pomódz „nakazuje naturalne i samorodne uczucie każdego szla„chetnego człowieka“, ale „nie zgadza się to z jego „obowiązkami, by módz proponować uchwalenie zapo„mogi dla tych nieszczęśliwych ludzi“ I. G. 25 marca 1834).

Ten sam człowiek o miękkiem sercu, jak to powoli się wykaże, opłacał koszta zgniecenia Polski z kieszeni narodu angielskiego. Szlachetny lord zrobił co mógł, aby skryć od parlamentu wszystkie dokumenty państwowe, tyczące się upadku Polski, ale liczne oświadczenia, zrobione w Izbie Gmin, które Palmerston zbijać się starał z rzadką gorliwością, żadnej już wątpliwości nie pozostawiały co do roli, jaką on w tej fatalnej epoce odegrał.

Po wybuchu rewolucyi polskiej konsul austryjacki nie opuszczał Warszawy, a rząd austryjacki zaszedł nawet tak daleko, że wysłał polskiego ajenta, pana Walewskiego, do Paryża z poleceniem przeprowadzenia odpowiednich układów z rządami Francyi i Anglii w kwestyi odbudowania polskiej monarchii. Dwór tulleryjski oświadczył, „że gotów jest pójść w ślady Anglii, „jeśli ta się zgodzi na projekt“. Lord Palmerston odrzucił jednak ten projekt. W 1831 roku pan de Talleyrand, ówczesny poseł francuski przy dworze angielskim, przedłożył projekt wspólnej ze strony Francyi i Anglii akcyi, ale szlachetny lord dał odpowiedź odmowną i w nocie swej zaznacza:

---

*) W oryginale „dear dully deadly“ Dudley Stuart.

**) Izba Gmin jest to izba niższa; będziemy ją dla skrócenia oznaczać literami I. G.

(Tłómacz).

„że Rosyja odrzuci przyjacielską intermedyjacyję „w kwestyi polskiej, że mocarstwa niedawno odrzuciły „pobobny projekt francuski; że interwencyja dwóch „państw, Francyi i Anglii mogłaby być przeprowadzo-„na tylko przemocą w razie odmowy Rosyi, a że przy-„jazne i dobre stosunki między gabinetem St. James'a „a gabinetem petersburskim nie pozwalają koronie „angielskiej uciec się do tej interwencyi. Jeszcze nie „nadszedł czas, by można było z powodzeniem prze-„prowadzić taki plan wbrew woli monarchy, którego „prawa są niezaprzeczone".

Dnia 23 lutego 1848 pan Anstey złożył w Izbie Gmin następujące oświadczenie:

„Szwecyja uzbrajała swą flotę z zamiarem uczynie-„nia dywersyi na rzecz Polski i dla odzyskania swych „prowincyj nad Baltykiem, które podczas ostatniej woj-„ny zostały jej wydarte tak niesłusznie. Szlachetny „lord dał instrukcyje naszemu posłowi w Szwecyi, by „działał w odwrotnym duchu, i Szwecyja przerwała swe „zbrojenia. Niemniej Persyja chciała działać w tym „samym duchu i wysłała armię, która już tylko o trzy „dni drogi była odległą od granicy rosyjskiej, armię „pod dowództwem perskiego następcy tronu. Sekre-„tarz legacyi (angielskiej) przy dworze teherańskim, „pan John Mc. Neil, wyjechał za księciem i spotkał „go już tylko o trzy dni marszu od granicy rosyjskiej; „tu zaraz po spotkaniu, postępując w duchu instrukcyj „szlachetnego lorda, w imieniu Anglii groził wojną, którą ta Persyi wytoczy, jeśli książe choć o jeden „krok posunie się dalej przeciw Rosyi. Jednocześnie „były podobne kroki czynione przez szlachetnego lorda „względem Turcyi w celu przeszkodzenia tej ostatniej „rozpoczęcia przeciw Rosyi nowych kroków wojennych".

Na żądanie półkownika Evans'a, by przedłożono dokumenty, tyczące się pogwałcenia przez Prusy ich wrzekomej neutralności podczas wojny polsko-rosyjskiej, Palmerston odpowiedział, „że ministeryjum tego kraju „nie mogło być świadkiem niewzruszonym tej walki „i widziałoby z wielkiem zadowoleniem zakończenie „takowej". (I. G. dnia 16 sierpnia 1831 roku).

Jasnem jest, że Palmerston chciał jaknajspieszniej-szego zakończenia tej walki a Prusy podzielały te jego uczucia.

Przy innej sposobności p. H. Gally Knight streścił całą politykę szlachetnego lorda w stosunku do polskiej rewolucyi w następującem oświadczeniu:

„W postępowaniu szlachetnego lorda, gdy tylko „rzecz się tyczy Rosyi, jest coś oryginalnie niekonse-„kwentnego..... Co się tyczy Polski, szlachetny lord „wciąż nas rozczarowywał. Zapamiętajmy, że gdy on „był naglony o wypowiedzenie się na korzyść Polski, „to przyznał on słuszność jej sprawy — słuszność „naszych skarg, ale jednocześnie oświadczył: "wstrzy-„majcie się tylko tymczasem, wkrótce tam osiądzie „ambasador, znany ze swych liberalnych uczuć; skrę-„pujecie tylko jego działalność, jeśli będziecie napadać „na państwo, z którem wypada mu mieć sprawę. Za-„stosujcie się do mej rady, bądźcie spokojni tymczasem „i bądźcie pewni, że dużo da się zrobić". Daliśmy „wiarę takim zapewnieniom; liberalny ambasador po-„jechał; czy zajął się on tą sprawą — nikt o tem nie „wie, ale to, czegośmy dopięli, były piękne słowa „szlachetnego lorda bez żadnych rezultatów". (I. G. dnia 13 lipca 1840 roku).

Gdy tak zwane Królestwo Polskie znikło z mapy Europy, istniała jeszcze fantastyczna pozostałość pol-skiej narodowości w wolnem mieście Krakowie. Car Aleksander, podczas powszechnej anarchii, wynikłej z upadku cesarstwa francuskiego, nie zdobył księstwa warszawskiego, tylko zajął je i chciał je zatrzymać dla siebie wraz z Krakowem, który Bonaparte wcielił do księstwa. Nie udało mu się jednak zatrzymać Kra-kowa dla siebie; nie chcąc jednak odstąpić go Austryi, przedłożył, by uczynić zeń wolne miasto. Zgodnie z tem żądaniem traktat wiedeński zawiera następujący punkt:

„Miasto Kraków z przyległościami ma zostać na „zawsze ściśle wolnem miastem, niezależnem i ściśle „neutralnem pod opieką Austryi, Rosyi i Prus, a dwory „austryjacki, rosyjski i pruski *obowiązują się* zawsze „szanować i kazać szanować neutralność wolnego miasta „Krakowa z przyległościami. Pod żadnym pozorem „nie może tam być wprowadzona siła zbrojna". (Traktat wiedeński art. VI i IX).

W 1831 roku Kraków był czasowo zajęty przez wojska rosyjskie. Zajście to wszakże było uważane jako chwilowa konieczność wojny i nie zwrócono na nie uwagi podczas zamętu owych czasów. W 1836 r. Kraków znowu został zajęty przez wojska Rosyi, Austryi i Prus pod pozorem, że państwa te zmuszone są w ten sposób dokonać wypędzenia z miasta i z okolic pewnej liczby polskich emigrantów. Wówczas Palmerston wstrzymał się od zrobienia uwag na podstawie, jak to on oświadczył w 1836 i 1840 r., „że trudno było „naszym przedstawieniom nadać powagę skutku". Gdy wszakże Kraków ostatecznie został zajęty przez Austryję, zwyczajne przedstawienie wydało mu się być „je-„dynym skutecznym środkiem".

Po zajęciu Krakowa przez trzy mocarstwa północne, konstytucyja jego została zawieszoną, a trzej rezydenci konsularni zagarnęli najwyższą władzę: policyja została powierzoną szpiegom austryjackim, senat został obalony, sądy zawieszono, uniwersytet zniszczono, zamknąwszy doń przystęp studentom sąsiednich prowincyj, a handel wolnego miasta z otaczającymi krajami zniszczono.

W marcu 1836 r. Palmerston, interpelowany o okupacyję Krakowa, oświadczył, że ona będzie tylko czasową. W samej rzeczy jego ocena postępowania trzech sojuszników północnych była tak słabą i apologetyczną, że on sam czuł się zmuszonym raptownie zatrzymać się i ton swej mowy zmienić przez następujące oświadczenie. „Nie bronię tu postępku, który owszem, muszę „ganić i potępić. Przedstawiłem tylko okoliczności, „które, jakkolwiek nie usprawiedliwiają gwałtownego „zajęcia Krakowa, mogą jednak stanowić pewne tło-„maczenie etc".

Zgodził się on na to, że traktat wiedeński obowiązuje te trzy mocarsta żadnej nie przedsiębrać akcyi bez uprzedniej zgody Anglii, ale „sprawiedliwie można po-„wiedzić, że one (mocarstwa) mimowoli wyraziły „hołd swój dla sprawiedliwości i prawości tego kraju „(Anglii), z góry przypuszczając, że nigdy nie damy „naszej zgody na takie postępowanie".

Pan Patrick M'Stewart, uważając, że dla ocalenia Krakowa istnieją lepsze środki niż „powstrzymanie się od zrobienia przedstawień", wniósł dnia 20 kwietnia 1836 r., by rządowi polecić wysłanie przedstawiciela do Krakowa w charakterze konsula, wobec tego, że znajdują się tam konsulowie trzech innych państw; Austryi, Rosyi i Prus. Jednoczesne przybycie do Krakowa konsulów angielskiego i francuskiego byłoby faktem doniosłym, a w każdym razie nie pozwoliłoby szlachetnemu lordowi oświadczyć później, że nie znane mu są intrygi, prowadzone przez rosyjan, austryjaków i prusaków w Krakowie. Szlachetny wicehrabia, przeczuwając w izbie większość przychylną wnioskowi, skłonił pana Stewart'a do cofnięcia takowego, uroczyście obiecując, że rząd „zamierza wysłać do Krakowa kon-„sula lub ajenta".

Dnia 22 marca 1837 r. interpelowany przez lorda D. Stewart'a co się tyczy tej jego obietnicy, Palmerston odpowiedział, „że zmienił swój zamiar i nie posłał „konsula lub ajenta do Krakowa, i że teraz nie ma „zamiaru uczynić tego".

Gdy lord Dudley Stuart oświadczył, że stawia wniosek, by przedłożono dokumenty dla wyjaśnienia te

szczególnej tranzakcyi, szlachetny wicehrabia zwalczał wniosek także szczególną procedurą, mianowicie nieobecnością swą, spowodowawszy w ten sposób brak kompletu w izbie. On nigdy nie wytłomaczył, dlaczego i z jakich powodów nie dotrzymał swej obietnicy, i oparł się wszelkim usiłowaniom, skierowanym ku temu, by wydobyć odeń dokumenty w tej sprawie.

W 1840 r. „czasowe“ zajęcie trwało wciąż i ludność Krakowa wysłała memoryjał rządom angielskiemu i francuskiemu. Memoryjał ten tak maluje stan rzeczy: „Nieszczęścia, które dotknęły wolne miasto Kraków „i jego mieszkańców, są tak dotkliwe, że podpisani nie „widzą dla siebie i dla swych rodaków żadnej innej „nadziei prócz tej, którą pokładają w silnej i oświeco„nej opiece rządów angielskiego i francuskiego. Poło„żenie, w którem się znajdują, daje im prawo żądać „wdania się wszystkich mocarstw, które podpisały „traktat wiedeński“.

Palmerston, zapytany o tę petycyję krakowską, odpowiada, „że między Austryją a Anglią kwestyja „ewakuacyi Krakowa jest tylko kwestyją czasu“. A co się tyczy pogwałcenia traktatu wiedeńskiego, Palmerston sądzi, że „nie ma żadnego środka, by przekonania „Anglii przeprowadzić, przypuszczając nawet, że kraj „byłby skłonny do poparcia swych poglądów siłą zbroj„ną, ponieważ Kraków stanowi oczywiście miejscowość, „gdzie akcyja angielska jest niemożliwą“ (I. G. dnia 13 lipca 1840 roku).

Musimy zauważyć, że we dwa dni po tem oświadczeniu — 15 lipca 1840 roku — szlachetny lord zawarł traktat z Rosyją, Austryją i Prusami, na mocy którego Czarne Morze zostało zamknięte dla angielskich statków wojennych prawdopodobnie w tym celu, by akcyja angielska w ten sposób została tam ułatwioną. Było to w tym samym czasie, gdy z owemi państwami wznowił „święte przymierze“ przeciw Francyi. Co się tyczy strat handlowych, poniesionych przez Anglię wskutek zajęcia Krakowa, szlachetny lord dowodził, że „ogólny eksport *do Niemiec* nie zmniejszył się“, co, jak słusznie zauważył Sir Robert Peel, nie ma nic wspólnego z Krakowem, ponieważ znaczna ilość angielskich towarów idzie tam przez Morze Czarne, Multany i Galicyję.

Wreszcie przyciśnięty do muru, by oznajmił swe zamiary i plany, szlachetny lord sądzi, „że jego oś„wiadczenie o tem, jak nieszczęśliwa jego obietnica“ — zrobiona w 1836 r., by uniknąć nagany od wrogiej mu izby — „tycząca się zamiaru mianowania konsula „brytańskiego w Krakowie, było podchwyconem przez „szanownych oponentów, uwalnia go w zupełności od „odpowiedzi na to zapytanie, która może go wystawić „znowu na podobne napaści“.

Dnia 16 sierpnia 1846 Palmerston oświadcza „że „dotrzymania traktatu wiedeńskiego przez wielkie „mocarstwa europejskie nie zależy bynajmniej od obe„cności konsularnego ajenta w Krakowie“.

Dnia 28 stycznia 1847 powtórnie nagabywany o przedstawienie dokumentów, wyjaśniających nie zamianowanie konsula brytańskiego w Krakowie“, Palmerston oświadcza, „że kwestyja ta bynajmniej nie ma ścisłego „związku z przedmiotem dyskusyi, mianowicie z wcie„leniem Krakowa, i nie widzi on żadnej korzyści „w wznowieniu drażliwego sporu o kwestyi tak pod„rzędnego znaczenia“.

Teraz był on w zgodzie ze swem przekonaniem, które wypowiedział 17 marca 1837 r., w kwestyi przedłożenia dokumentów państwowych. „Jeśli doku„menty tyczą się kwestyi, która dopiero się traktuje, „to przedłożenie ich stanowiłoby niebezpieczeństwo; „jeśli zaś traktują o kwestyjach już zapadłych, to osta„tecznie są one bez żadnego znaczenia“.

Rząd angielski był swoją drogą bardzo dokładnie poinformowany co do znaczenia Krakowa nietylko z punktu widzenia politycznego ale i handlowego, ponieważ konsul w Warszawie pułkownik du Plat, zdał w tej kwestyi bardzo szczegółowy raport.

Lord Palmerston zresztą musiał sam przyznać przed Izbą, że powstanie krakowskie z 1846 roku było umyślnie prowokowane przez trzy wielkie mocarstwa.

„On sądzi, że pierwotne wkroczenie wojsk austry„jackich do krakowskiego terytoryjum miało miejsce „na skutek żądania rządu. Następnie wojska te wy„cofały się. Dlaczego one się wycofały — nikt tego „dotychczas nie wytłomaczył. Z wojskiem cofnął się „i rząd oraz władze krakowskie; bezpośrednim a przy„najmniej najpierwszym skutkiem tego wycofania się „było ustanowienie tymczasowo rządu krakowskiego“.

Dnia 22 lutego 1846 roku siły zbrojne Austryi a następnie i Rosyi oraz Prus zajęły miasto.

Dnia 26 lutego prefekt (starosta) tarnowski wydał odezwę, wzywającą chłopów do mordowania swych właścicieli, obiecując im „dobrą nagrodę pieniężną“. Odezwa ta wywołała galicyjską rzeź i zamordowanie dwóch tysięcy właścicieli.

Dnia 12 marca pojawiła się odezwa austryjacka „do wiernych galicyjan, którzy sami powstali dla „utrzymania porządku i prawa i zgnietli wrogów „porządku“.

W urzędowej „Gazecie“ z dnia 28 kwietnia książe Fryderyk Szwarcenberg oficyjalnie konstatuje, że „fa„kty, które miały miejsce, *były* upoważnione przez „rząd“, który, jasnem jest, *działał w porozumieniu z Rosyją i Prusami*.

Po tych wszystkich ohydach szlachetny lord nie wstydził się oświadczyć w Izbie, że „on ma za wysokie „pojęcie o zmyśle sprawiedliwości i prawa, którym się „kierują rząd austryjacki, rosyjski i pruski, by módz „uwierzyć, że mogą one mieć *jakąkolwiek* skłonność „lub jakikolwiek zamiar postąpić z Krakowem inaczej, „niż Kraków ma prawo być traktowany przez zobowią„zania traktatowe“ (I. G. 27 sierpnia 1846).

Palmerston miał wtedy jedyną troskę: mianowicie pozbyć się parlamentu, którego sesyja zbliżała się ku końcowi. Zapewnił on Izbę, że „ze strony rządu bry„tańskiego wszystko zrobionem będzie, by zapewnić „należne poszanowanie uchwałom traktatu wiedeń„skiego“.

A gdy pan Hume wyraził wątpliwość co do palmerstońskiego „zamiaru spowodować, by wojska austrorosyjskie cofnęły się z Krakowa“, szlachetny lord błagał Izbę, by nie dawała żadnej wiary oświadczeniom pana Hume'a, ponieważ on, jako lepiej poinformowany, jest najgłębiej przekonany o tem, że zajęcie Krakowa nastąpiło tylko jako coś „czasowego“.

Palmerston pozbył się w 1846 roku parlamentu w ten sam sposób, w jaki to uczynił w 1853, a 11 listopada 1846 r. pojawiła się proklamacyja austryjacka, ogłaszająca wcielenie Krakowa w skład państwa austryjackiego.

Parlament, zwołany 19 stycznia 1847 r., dowiedział się z mowy królewskiej, że Kraków zginął i że jego miejsce zajął protest ze strony Palmerstona. Ale by i ten protest nawet pozbawić wszelkiego zgoła znaczenia, szlachetny lord jednocześnie potrafił wciągnąć Anglię w spór z Francyją o hiszpańskie małżeństwa, w spór, który o mało nie doprowadził do tego, żeby się oba kraje wzięły za łeb. Komedyję tę ostro krytykował pan Smith O'Brien w Izbie dnia 18 kwietnia 1847 roku.

Gdy rząd francuski zwrócił się do szlachetnego lorda z projektem wspólnego działania za pomocą jednoczesnego protestu przeciwko wcieleniu Krakowa, lord Normanby — działając według instrukcyj szlachetnego wicehrabiego — odpowiedział, że zamach, którego się dopuściła Austryja, zagarnąwszy Kraków, nie jest gorszym od tego, którego się dopuściła Francyja, przeprowadzając małżeństwo między księciem Montpensier

a infantką hiszpańską; pierwszy jest pogwałceniem traktatu wiedeńskiego, drugi narusza traktat utrechcki. Otóż traktat, zawarty w Utrecht i odnowiony w 1782, został ostatecznie zniesiony przez wojnę anti-jakobińską, a zatem od 1792 r. pozbawiony został wszelkiej siły obowiązującej.

Nikt w Izbie nie był lepiej od szlachetnego lorda poinformowanym w tej kwestyi, ponieważ on sam z powodu blokady Meksyku i Buenos Ayres oświadczył w parlamencie, że „umowy, zawarte w traktacie utrechckim, „już oddawna utonęły w różnych wypadkach wojennych „z wyjątkiem punktu, tyczącego się granic między Bra„zylią a Gujaną francuską, a to dlatego, że punkt ten „bardzo wyraźnie przeszedł do tekstu traktatu wie„deńskiego".

Jeszcześmy nie przedstawili wszystkich wysiłków, którymi szlachetny lord starał się stawiać opór napaściom Rosyi na Polskę.

Istniała kiedyś bardzo ciekawa umowa między Anglią, Holandyją i Rosyją — tak zwana rosyjsko-holenderska pożyczka. Podczas wojny anti-jakobińskiej car Aleksander zaciągnął pożyczkę u panów Hope i C° w Amsterdamie, a po upadku Bonapartego król Niderlandów, „usiłując odpowiednio się wywdzięczyć sprzymierzonym mocarstwom za wyzwolenie jego państwa" i za zabór Belgii, do której nie mógł rościć najmniejszego prawa, zobowiązał się (ponieważ inne mocarstwa zrzekły się swych udziałów na rzecz Rosyi, bardzo potrzebującej pieniędzy) wejść z tą ostatnią w umowę, na podstawie której ratami wypłaci jej 25 milionów florenów, które ona była winna panom Hope.

Anglia zaś, by pokryć rabunek swój, dokonany na Holandyi, której zabrała kolonie jak przylądek Dobrej Nadziei, Demerara, Esquibo i Berbice, weszła w tę kombinacyję, jako strona kontraktująca, i zobowiązała się wypłacić pewną część tej pomocy, udzielonej Rosyi. Stypulacyja ta weszła jako składowa część do traktatu wiedeńskiego, ale z wyraźnem zastrzeżeniem, „że wy„płaty ustają, jeśli przed likwidacyją długu nastąpi „zerwanie unii między Holandyją a Belgią".

Gdy Belgia przez rewolucyję oderwała się od Holandyi, jasnem było, że ta ostatnia odmówiła dalszego wypłacania przypadającej na nią części i to na tej podstawie, że pożyczka zaciągniętą została, by utrzymać ją nadal w posiadaniu belgijskich prowincyj, a zwierzchność swoją nad tym krajem teraz utraciła. Z drugiej strony, jak się pan Herries wyraził w parlamencie, nie pozostawała „najmniejsza jota z pretensyj Rosyi na „pozostałość długu angielskiego" (I. G. 26 stycznia 1832 r.). Lord Palmerston wszakże uważał to za rzecz naturalną, by „Rosyja raz była zapłaconą za „popieranie unii między Belgią a Holandyją, a drugi „raz za popieranie rozdziału między tymi krajami" (I. G. 16 lipca 1832 r.). W sposób nader uroczysty odwołał się on do izby, namawiając do wiernego dotrzymywania traktatów, a przedewszystkiem traktatu wiedeńskiego, i urządził się w ten sposób, że doprowadził do nowej umowy z Rosyją, zawartej dnia 16 listopada 1836 r. W tej umowie na samym wstępie wyraźnie się zaznacza, że jest ona zawartą, „na pod„stawie ogólnych układów kongresu wiedeńskiego, „które zostają w całej swej sile".

Kiedy umowa, tycząca się rosyjsko-holenderskiej pożyczki, włączoną została do traktatu wiedeńskiego, książę Wellington zawołał: „To jest mistrzowska „sztuka dyplomatyczna lorda Castlereagh gdyż Rosyja „teraz będzie zmuszona ze względu na pieniądze do„trzymywać zobowiązania traktatu wiedeńskiego".

Nie dziw, że gdy Rosyja zgwałciła traktat wiedeński konfiskując Kraków, pan Hume postawił w parlamencie wniosek, by wstrzymać wszelkie roczne wypłaty, robione przez skarb angielski Rosyi. Ale to nie jest jeszcze najbardziej charakterystyczną cechą we wszystkich tych umowach.

Po wybuchu rewolucyi belgijskiej i zanim jeszcze parlament uchwalił nową dla Rosyi pożyczkę, szlachetny lord opłacił koszty wojny, którą Rosyja przeciw Polsce prowadziła, i to pod pretekstem, że wypłaca jej stary dług, zawarty w 1815 roku. Możemy się jednak powołać na autorytet największego prawnika angielskiego, ówczesnego Sir Edwarda Sugden'a a dzisiejszego barona St. Leonards'a, który się wyraził „że nie ma w tej „kwestyi ani jednego spornego lub wątpliwego punktu „i że rząd nie miał żadnego prawa wypłacić z tej „sumy choćby tylko jeden szyling" (I. G. 26 czerwca 1832 r.); powołamy się z drugiej strony i na autorytet Sir Roberta Peel'a, który powiedział, „że lord Palmer„ston nie był upoważniony przez prawo do wypłacenia „tych pieniędzy" (I. G. 12 lipca 1832 r.).

Nasi czytelnicy zrozumieją teraz, dlaczego szlachetny lord przy każdej sposobności powtarza, że „nie ma „boleśniejszej rzeczy dla ludzi o prawych uczuciach, jak „dyskusyje tyczące się kwestyi polskiej". Czytelnicy mogą ocenić także i stopień szczerości, którą on teraz prawdopodobnie wykaże, by się sprzeciwić ciągłemu najściu mocarstwa, któremu on zawsze tak wiernie się wysługiwał.

ZE ŚWIATA

Z Austryi

Po częściowem zwycięstwie towarzyszy belgijskich rozpoczęła się i w Austryi żywsza niż przedtem agitacyja za powszechnem prawem wyborczem.

Partyja socyjalno-demokratyczna w Austryi wychodzi z tego założenia, że powszechne prawo wyborcze jest znakomitym środkiem agitacyjnym do szerzenia zasad i politycznego uświadamiania proletaryjatu, jest więc środkiem do rychlejszego urzeczywistnienia głównego celu socyjalizmu. Partyja wie dobrze, że na drodze spokojnych zgromadzeń i mityngów nie uzyska prawa wyborczego, że dojdzie i dojść musi do większego rozlewu krwi, że walka u nas w Austryi o wiele zaciętszą będzie, niż w Belgii. Bo też stosunki polityczne w Austryi są grubo odmienne od belgijskich! Tu i tam liberali mają ogromny wpływ w rządach. Lecz jakaż to ogromna różnica istnieje między liberałami austryjackimi a belgijskimi. Podczas gdy ci ostatni są rzeczywiście wolnomyślni, sympatyzujący z wielu postulatami socyjalistów a niekiedy nawet wspólnie się z nimi łączą do walki z konserwatystami, liberali austyjaccy są największymi wrogami postępu i chętnie widzieliby, a nawet podsuwali hr. Taaffemu myśl, aby zaprowadził stan oblężenia np. w Czechach i wogóle wszędzie, gdzie tylko radykalne dążenia się objawiają. W parlamencie austryjackim jedyny klub młodoczeski jest radykalny, zresztą wszystkie inne partyje są konserwatywne i reakcyjne. Naturalnie najbardziej reakcyjne jest Koło polskie. Przy takim składzie rzeczy nie dziw, że wszystkie dotychczasowe wnioski, zmierzające do zaprowadzenia powszechnego prawa wyborczego, nie były nawet przypuszczane do dyskusyi, lecz przekazane jakiejś komisyi, gdzie je do kosza wrzucano. Przed kilku miesiącami postawili młodoczesi wniosek w parlamencie o udzielenie prawa wyborczego, każdemu mającemu lat 25, umiejącemu czytać i pisać. Chociaż wniosek ten nie odpowiada bynajmniej żądaniu partyi socyjalno-demokratycznej, postanowiła takowa zmusić sfery decydujące, aby już w jesieni zaraz po otwarciu

sesyi parlamentarnej wniosek młodoczeski oddano pod obrady parlamentu. Chodzi o to, aby stronnictwa skłonić do stanowczej deklaracyi za lub przeciw, aby więc lud wiedział, czego się ma spodziewać. Zauważyć tu jeszcze należy, że wielu pojedyńczych posłów osobiście oświadcza się za powszechnem prawem wyborczem. Ci więc panowie, głosując, okażą, czy kłamali, czy też nie.

Agitacyja rozpoczęła się od zwołania mityngów i ciągłego poruszania tej kwestyi w publicystyce. Dzień 18 czerwca wyznaczono do odbycia zgromadzeń pod gołem niebem w całej Austryi, na które zaproszono posłów do rady państwa i sejmu, aby zaznaczyli swoje stanowisko w sprawie powszechnego prawa wyborczego. W dniu tym odbyło się też kilkadziesiąt zgromadzeń, wśród tych 8 w Galicyi. Z posłów stawiło się zaledwie kilku i oświadczyło za powszechnem prawem wyborczem, kilku zaś nadesłało listy przychylne dla sprawy, między tymi ostatnimi posłowie Lewakowski i Lewicki.

W **Galicyi** odbyły się zgromadzenia: we *Lwowie*, gdzie referowano po polsku i rusku i gdzie „niezawisły“ Eljasiewicz usiłował wystąpić porzeciw powsz. prawu wyborczemu, wobec opozycyi jednak ogółu musiał usunąć się z trybuny, poczem resztki jego adherentów wyrzekły się go publicznie, dalej w *Krakowie*, w *Białej-Bielsku*, gdzie referowano po polsku i niemiecku, w *Nowym Sączu* przy udziale wielu chłopów, następnie odbyło się zgromadzenie w *Przemyślu*, na które się stawił poseł Antonowicz i oświadczył za powszech. prawem wyborczem, na którem też przemawiał po rusku rolnik Nowakowski, wskazując na straszną nędzę ludu, dalej w *Stanisławowie* przy współudziale partyi radykalnej ruskiej, w *Kołomyi*, zwołane przez burżuazyję za wpływem partyi socyjalno-dem., wreszcie odbyło się zgromadzenie w *Śniatynie*, zwołane przez radykałów ruskich, przy udziale około 800 wieśniaków. Z owych 8 zgromadzeń zostały kołomyjskie i nowosądeckie przez władzę rozwiązane z powodu krytyki postępowania rządu. Wszystkie zgromadzenia uchwaliły rezolucyję za powszech. prawem wyborczem, śniatyńskie oświadczyło się nadto za zniesieniem izby panów, która faktycznie jest anachronizmem w państwie konstytucyjnem. Zebrania te odbyły się z powagą i w spokoju.

Inaczej jednak rzecz się miała w **Czechach** i na **Morawach**. Tam miały się odbyć na d. 18 czerwca w *Pradze* i *Bernie* mityngi pod gołem niebem. Władze pozwoliły zrazu na odbycie manifestacyi, lecz w ostatniej chwili zakazały. Jednakowoż wbrew temu zakazowi przybyło na *Białą górę* w okolicy Berna około 20.000 osób. Ponieważ zgromadzenie odbyć się nie mogło, śpiewano pieśni robotnicze i wznoszono okrzyki na cześć socyjalnej demokracyi i powszech. prawa wyborczego. Poczem rozpoczęli odwrót do miasta. Gdy na jednej z ulic oddział policyi pod wodzą inspektora usiłował zatrzymać robotników w pochodzie, przyszło do formalnej walki, która trwała przeszło godzinę. W walce tej została policyja sromotnie pobita. Policyjanci uderzali z obnażoną bronią i rzucali kamieniami na robotników. Ci odpowiadali gradem kamieni i walili laskami. Inspektor policyi, strzelający z rewolweru, został niemal zasypany kamieniami. Kilku robotników ciężko rannych, dwa razy zaś tyle policyjantów. Walkę zakończyło wojsko, które wielu aresztowało.

Równocześnie podobna walka stoczona została w *Pradze*. Na oznaczonem miejscu zebrała się wielotysięczna masa ludu. Policyi nie podobał się czerwony sztandar niesiony na czele pochodu, uderzyła tedy na robotników w pobliżu cmentarza wolżańskiego, a to w celu skonfiskowania im sztandaru. Nacierających policyjantów przyjęto gradem kamieni, tak że musieli się schronić za murami cmentarza, przyczem jeden z dowodzących urzędników policyjnych został silnie raniony. Walka powtórzyła się, gdy nadciągnął świeży oddział policyi, złożony z 100 ludzi. Robotnicy tłukli laskami i pałkami, obrzucali policyję kamieniami i szklankami, wziętemi z pobliskich szynków. Koniec walce położyło wojsko. Robotników rannych 20, policyjantów zaś 50. Aresztowano 6 robotników. Prowokacyjne to postępowanie policyi wywołało wielkie oburzenie w Pradze; 50 policyjantów musiało złożyć służbę.

Nie zrażeni nędznem postępowaniem władzy, zwołali towarzysze czescy mityng do *Lieben* w okolicy Pragi a to w celu omówienia powszech. prawa wyborczego. Pomimo, że policyja ogłosiła zakaz, przybyło więcej, niż tysiąc osób. Władze przygotowały się na godne ich przyjęcie: pułk piechoty, szwadron kawaleryi, sto policyjantów z ostro nabitymi karabinami i tyleż żandarmów oczekiwało z niecierpliwością manifestacyi. Zgromadzenia więc odbyć nie można było, więc po odśpiewaniu kilku pieśni robotniczych i po wzniesieniu entuzyjastycznych okrzyków, udali się wszyscy do pobliskiej miejscowości *Straschnitz*. Tu w jednem z ogrodów restauracyjnych przy piwie śpiewali i omawiali wypadki dni ostatnich. Niebawem jednakże nadciągnęła cała siła zbrojna, otoczyła kordonem ogród, do którego weszło 3 komisarzy i kilku żandarmów. Wachmistrz żandarmeryi zameldował, że słyszał w ogrodzie anarchistyczne mowy i że został znieważony. Komisarze wezwali do rozejścia się. Nikt się nie ruszył, dopiero gdy jeden z robotników wezwał towarzyszy do opuszczenia lokalu, ci wyszli spokojnie. Ponieważ wojsko zamknęło główne drogi, prowadzące do miasta, musieli robotnicy wąską ścieżyną polną w pochodzie wracać do domu. Z tej okoliczności skorzystało wojsko i policyja, aby w ataku uderzyć na lud. Rozpoczęła się rozpaczliwa walka: wobec liczebnie przeważającej siły zbrojnej robotnicy ratowali się ucieczką przez pola i łąki. Wielu rannych, 88 aresztowano, wśród tych 4 kobiety. Na drugi dzień powołano namiestnika Czech, hr. Thuna do Wiednia, gdzie miano go pouczyć, że za podle postępuje.

Towarzysze czescy w Pradze zapowiedzieli na d. 16 lipca ponowny mityng.

Rządy feudała hr. Thuna w Czechach są powszechnie znienawidzone. Przy strejkach zachowuje się jak średniowieczny pasza. Na ustawę wcale nie zważa, tylko postępuje wedle własnego widzimisię. Podczas gdy w Pradze na zgromadzenia nie zezwala, to mityngom w północnych Czechach nie czyni żadnych przeszkód. I tak w *Reichenbergu* odbyła się na d. 11 czerwca imponująca manifestacja za powszech. prawem wyborczem przy udziale około 25.000 osób. Z posłów zjawił się tylko młodoczech Szamanek i przemawiał przychylnie dla sprawy. Tak samo świetnie się udał mityng w *Warnsdorf*, odbyty również na d. 11 czerwca w obecności około 10.000 osób.

Najświetniejszą i najokazalszą była manifestacyja za powszech. prawem wyborczem, odbyta na d. 9 lipca w *Wiedniu* w ogromnej hali ratusza i na olbrzymim dziedzińcu ratuszowym. Brało w niej udział około sto tysięcy osób. W hali zebrani byli przeważnie robotnicy czescy; tam też przemawiano po czesku i niemiecku. Na dziedzińcu ratuszowym referowali tow. Adler, Schuhmayer, Ellenbogen i poseł Pernerstorfer. Zapał był niezwykły. Większość uczestników demonstracyi dla braku miejsca zajęła wielki plac przed ratuszem. Entuzyjastycznie wznoszono okrzyki: „Niech żyje powszech. prawo wyborcze!“ Nad porządkiem czuwało kilka tysięcy towarzyszy z czerwonemi odznakami. Wywiązali się oni ze swego zadania znakomicie, nie było bowiem żadnego wypadku. Wogóle porządek był wzorowy, dzięki także temu, że w pobliżu ratusza nie było ani jednego policyjanta. Dopiero na odległych ulicach stały w pogotowiu silne oddziały policyi, a we

wszystkich koszarach skonsygnowano wojsko. W manifestacyi przyjmowało udział bardzo wiele kobiet w czerwonych bluzach, kilka kobiet przemawiało z werwą i zapałem. Dalej podnieść należy, że obecnych było wielu żołnierzy, chwilowo wolnych od służby. Ci podnosili czaka i powiewali chustkami na dowód sympatyi dla sprawy.

Od czasu istnienia konstytucyi w Austryi była to pierwsza we Wiedniu manifestacyja partyi pod gołem niebem i wypadła iście imponująco. Przyznają to nawet wszystkie pisma burżuazyjne. Lecz o samej sprawie, o sprawie zaprowadzenia powszech. prawa wyborczego wyrażają się z wielką rezerwą, po największej części przeciw się oświadczając. Godzą się one tylko na założenie izb robotniczych, które by dla całej Austryi razem 9 posłów do parlamentu wybierały. Naturalnie partyja z oburzeniem przyjęła do wiadomości tę propozycyję, a tow. Adler słusznie wyraził się na mityngu: „my gwizdamy na taki podarunek“. W ten sposób chciałaby burżuazyja zbyć żądania robotników! Przestawszy już deklamować na temat niedojrzałości stanu czwartego, całkiem bez ogródek powiada, iż nie może się zgodzić, ażeby ów stan czwarty przy pomocy powszechnego prawa wyborczego dokonał rychło przewrotu społecznego, jeżeli natomiast się rozchodzi o reprezentacyję robotniczą w parlamencie, to wedle jej zdania 9 posłów socyjalistycznych wystarczy. Takie i tym podobne elukubracyje czytać można w dziennikach burżuazyjnych. Do dziś szanse przedstawiają się następująco: głosować będą za powszech. prawem wyborcz. młodoczesi, antysemici, klub narodowo-niemiecki, klub ruski, słowieńcy i kilku dzikich. Natomiast liberali, część klubu Hohenwarta i polacy, którzy razem stanowią większość, głosować będą przeciw. Najpodlej zachowuje się w tej całej sprawie Koło polskie, które ani chce słyszeć o jakiejkolwiek reformie wyborczej. Jeżeli by się już — na żądanie rządu — zgodzić musiało na jakąś reformę, to w każdym razie z wykluczeniem Galicyi. Większość Koła polskiego jest szlachecko-konserwatywna; ona nie tylko nie dba o interes ludu, ale także nie uwzględnia potrzeb mieszczan. Jest to obrzydliwe koło ludzi, goniących tylko za osobistymi zyskami, w postaci koncesyjek, posad ministeryjalnych i „verwaltungsratów“. Póki większość ta nie zostanie złamaną, rzeczy się nie zmienią. Głupio robią tak zwani demokraci, że uwzględniając tak bezczelnie przez szlachtę wyzyskiwaną t. zw. solidarność narodową, do owego Koła należą. Powinni oni rozbić w puch to nędzne Koło i utorować drogę do powstania stronnictwa na wzór młodoczeskiego, które by szlagonów zmiotło z horyzontu, podobnie jak staroczesi przez młodoczechów doszczętnie wyrugowani zostali. Cóż kiedy nasi t. zw. demokraci to przeważnie ośle pałki, również serwilistyczne. Nawet taki Lewakowski już tylko na ustach żywi sympatyję dla ludu, podczas gdy w Kole milczy, bo za milczenie swoje dostał np. kilka koncesyjek kolejowych. Oto tak panowie t. zw. demokraci nauczyli się w Wiedniu „politykę“ robić.

Reforma wyborcza stała się u nas koniecznością. Czy uzyskamy ją na drodze legalnych mityngów? Stanowczo nie! O tem przywódcy partyi dobrze wiedzą. Zwołują zaś mityngi jedynie w celach agitacyjnych, w celu politycznego uświadomienia szerokich mas ludu. Powszechne prawo wyborcze jest u nas hasłem nader popularnem, które dla sprawy wyzyskać jak najlepiej należy.

Organizacyja mas robotniczych odbywa się u nas dość szybko i zbliża się u nas już ta chwila, kiedy można będzie wystąpić do czynnej walki z burżuazyją.

Fr.

* *

Z Francyi

Młodzież francuska miała nieszczęśliwą rękę; chciała być rewolucyjną, a ułatwiła reakcyi zamach na paryską giełdę pracy. Powiadamy: ułatwiła, bo swem zachowaniem usankcyjonowała politykę klas posiadających. Przypatrzmy się jednak bliżej wypadkom.

Uczniowie szkoły sztuk pięknych urządzili bal kostyjumowy; jako artyści rościli oni pretensyję, by damy zaproszone na zabawę raczej rozbierały się, niż ubierały. Ale oprócz studentów są we Francyi starzy senatorowie, którzy czytują gazety od deski do deski. Jeden z tych senatorów przeczytał właśnie o tem, jak dla uwidocznienia kontrastów niektóre uczestniczki balu zadzierały koszule. Zgorszony senator zrobił „donos“, i sąd skazał organizatora zabawy na 100 franków grzywny. Studenci odpowiedzieli na wyrok kocią muzyką, urządzoną senatorowi, a policyja, usiłując pogodzić moralność z porządkiem, brutalnie napadła na młodzież i przy tej sposobności uśmierciła jednego z widzów manifestacyi.

Policyja paryska zresztą zachowała się wiernie swym zasadom, które wpajano w nią zawsze, gdy szło o uśmierzanie manifestacyj socyjalistycznych. Niedawno wszak, bo 1-go maja, znieważyła deputowanego socyjalistycznego, Baudina; jej praktyki brutalne w obchodzeniu się z manifestantami robotnikami zostały usankcyjonowane przez rząd, przez izbę i przez „wierną zasadom“ prasę burżuazyjną. Opinia publiczna nie zwracała uwagi na te „nieformalności“ poczęści dlatego, że zdezorganizowane siły socyjalistyczne we Francyi nie umieją nigdy przeprowadzić stałej i systematycznej agitacyi. Wypadek zabicia młodego człowieka wzburzył wszakże młodzież. Przyzwyczajona do „lepszego obchodzenia się“ ucząca się młodzież paryska odpowiedziała na morderstwo policyjne protestem i wystąpiła do walki.

Tymczasem na czele rządu francuskiego znajduje się niejaki Dupuy, eks-bakałarz niezapominający swych cytat łacińskich i czytelnik gorliwy „żywotów sławnych mężów“. Na ministra wyrósł on w czasie skandalów panamskich i był powołany do rządu dla ratowania uczciwości. Ograniczeni ludzie, gdy ulegają manii uczciwości, stają się łajdakami i zdrajcami swych własnych zasad; takiemu też losowi uległ pan Dupuy, a uległ mu tembardziej, że był dotychczas przedmiotem śmiechu. Z pana Dupuy się śmiano, mówiono mu w oczy, że powinien ustąpić miejsce swe Constansowi..... Pan Dupuy chciał pokazać, że on zastąpi i cnotę i Constansa. Gdy szał zarozumiałości ogarnia takich ograniczonych eks-bakałarzy, wtedy można się od nich wszystkiego spodziewać. Pan Dupuy się uparł, że przestanie być śmiesznym, a ponieważ ma władzę w ręku, rozpoczął więc od chłostania wszystkich.

Studenci spotkali się więc z oporem bakałarza, grającego rolę dyktatora. Ale opór ten rozdrażnił część ludności paryskiej, która chcąc położyć tamę nadużyciom policyjnym, poparła młodzież z całych swych sił. Rozpoczęły się zaburzenia, które trwały prawie cały tydzień. Zewsząd zaczęły się sypać protesty przeciw policyi; drobne mieszczaństwo stanęło po stronie młodzieży..... Wtem studenci się wycofali, a ponieważ początkowo stanęli na czele „nieporządków“, ruch antipolicyjny z ich ustąpieniem zginął. Napróżno radykalizm drobnomieszczański starał się o utrzymanie ruchu; studenci zaczęli się wyróżniać od „innych“ manifestantów; w izbie rząd otrzymał votum zaufania, a burżuazyja respublikańska skorzystała z ustąpienia studentów, by brutalność policyi rzucić na robotników.

Wzrastający ruch syndykalny we Francyi już od pewnego czasu zwraca na siebie uwagę reakcyi. Ruch ten rozwija się tem składniej, że poparty jest przez

radykalizm drobnomieszczański, stojący w walce pracy z kapitałem po stronie pierwszej. Za przykładem Paryża prawie wszystkie miasta większe dały syndykatom możność założenia i utrzymywania tak zwanych „giełd pracy“, będących potężnym środkiem w rękach słabych i niezasobnych organizacyj fachowych.

Francuskie syndykaty rozwijają się późno, może nawet zbyt późno, by módz dojść do poważnej siły; przy narodzinach swych zastają one burżuazyję dzielnie zorganizowaną, umiejącą przez prześladowanie „przywódców“ zabijać same organizacyje. W ten sposób robotnicy nieraz zmuszeni są obejść prawo, a raczej nie stosować się do wszystkich liter obowiązującej ustawy. Syndykaty, w ten sposób potworzone, są nielegalne, ale dotychczas rząd patrzał na nie przez palce. W izbie bowiem już oddawna poruszono kwestyję zabezieczenia robotniczego prawa stowarzyszania się od samowolnych prześladowań ze strony przedsiębiorców; przeszły nawet różne poprawki do praw z 1884 r. Władze więc francuskie moralnie zniewolone były do tolerowania nieulegalizowanej sytuacyi po nej liczby syndykatów. Ale, jak już zaznaczyliśmy, sprawy panamskie, które skompromitowały izbę, wytworzyły aspiracyje do „silnej ręki“, która by mogła pokierować przyszłymi wyborami. Obecność zaś bakałarza u steru rządów jeszcze bardziej zatrwożyła panamistów, którzy jawnie zaczęli wzdychać do zmiany ministeryjum. Ale bakałarze są uparci, a bakałarz Dupuy chce koniecznie zostać przy władzy. Chce on zwyciężyć wszystkie intrygi i podłości a dla zwyciężenia ich usiłuje wykazać, że i on ma silną rękę i że nie cofnie się przed niczem. Z takiego nastroju i z takiego bakałarza burżuazyja postanowiła skorzystać dla zgniecenia, a przynajmniej dla skrępowania syndykatów. Zażądała więc od cnotliwego ministra, by nie zezwalał na istnienie nielegalności; bakałarz rzucił się tedy na obronę „sprawiedliwości“, a ponieważ szaleniec ten ma miecz władzy w ręku, więc począł nim wymachiwać. Przedewszystkiem, korzystając z prawa kontroli władzy centralnej nad funduszami gmin, Dupuy zatrzymuje subwencyję, udzielaną przez paryską radę miejską giełdzie pracy i żąda od syndykatów poddania się prawu pod groźbą zamknięcia samej giełdy.

Cóż wobec tego miały uczynić sy dykaty? Naszem zdaniem, powinny one były zastosować się do prawa. Jest to oczywiście naiwną rzeczą żądać od państwa burżuazyjnego, by nie miało praw burzuazyjnych, i żyć w takiem państwie, nie uznając jego praw. Ale we Francyi wskutek braku organizacyi partyjnej zebrania i związki robotnicze opanowane są przez „rewolucyjonistów dziwnego nabożeństwa. Gdzie niema rozumnej i racyjonalnej oraz systematycznie przeprowadzonej taktyki, gdzie kwintesencyja rewolucyjonizmu zasadza się na szkalowaniu „przywódców polityków“, tam panuje dyktatoryjalnie czcza, pusta i bezsilna frazeologia; rada gęba kiedy pan śpi — mówi nasze przysłowie. Otóż gęby się uradował , bo rozum zasnął; uchwalono, że „niegodnem“ byłoby zastosować się do obowiązującego prawa.

Gdyby syndykaty francuskie miały siłę i szanse zwyciężenia uporu bakalarskiego, decyzyja ta miałaby pewien sens. Ale syndykaty są młode i słabe; personal ich jeszcze za mało jest wyszkolony... Skończyło się więc na tem, że rząd skorzystał z „nieporządków“ studenckich. Senat odrzucił poprawki do prawa o syndykatach, a pan bakałarz siłą zbrojną zajął giełdę pracy bez żadnego poważnego protestu. Wprawdzie giełdy pracy obiecują „strejk powszechny“, a kongres giełd pracy i izb syndykalnych w zasadzie przyjął ten strejk ale w praktyce przystępują dopiero do utworzenia kasy strejkowej, w zorganizowanie której niewiele mamy wiary.

Rezultatem taktyki paryskiej giełdy pracy była więc porażka organizacyi robotniczej. Nadto nastąpiło rozstrzelenie uwagi ogółu i rząd zwyciężył na całej linii.

Pozostaje nadzieja odwetu przy wyborach, które się odbędą dnia 20 sierpnia b. r. Nie ulega wątpliwości, że podczas ostatnich kilku lat wzrost świadomości socyjalistycznej we Francyi jest wcale pokaźnym i że tylko brak należytej partyjnej organizacyi nie pozwala na należyte ujawnienie się francuskich sił socyjalistycznych. Gdyby we Francyi istniała poważna organizacyja polityczna.... to i znaczenie giełd pracy byłoby stokroć poważniejsze. Podczas przyszłych wyborów kandydaci partyi robotniczej będą walczyli w 150 okręgach; takie przynajmniej są zamiary. Szanse ich mogłyby być wcale pokaźne, gdyby stanowili zjednoczoną i dyscyplinowaną organizacyję. Wobec wszakże dzisiejszej dezorganizacyi trudno zdać sobie dokładną sprawę z możliwych rezultatów.

Zakończymy dzisiejszą kronikę wzmianka o zjeździe socyjalistycznych rad gminnych, który odbył się w St. Denis (pod Paryżem) w połowie lipca. Kilkadziesiąt rad gminnych było reprezentowanych bądź faktycznie, bądź moralnie, i uchwalono zorganizowanie federacyi socyjalistycznych municypalności. Znaczenie tej organizacyi może być niezmiernie wielkie, jeśli ona będzie istniała w rzeczywistości, jeśli inicyjatorzy potrafią ją zająć realnemi zadaniami. Bądź co bądź federacyja ta jest wyrazem powolnego po lboju organizmu polityczne-Francyi przez świadomość socyjalistyczną. We Francyi podbój polityczny gmin ma swoją tradycyję i zresztą prędzej czy później odbije się i na centralnej władzy prawodawczej. W liczbie uchwał zjazdu municypalności socyjalistycznych mieści się tak zwany socyjalizm komunalny; uchwała zaś polityczna, doradzająca przy wyborach do senatu*), głosować białemi kartkami, żadnego powodzenia mieć nie może, jako manifestacyja negacyjna. To tu, to tam wejdą w grę wpływy lokalne lub osobiste, które sparaliżują uchwałę zjazdu.

* * *

Z Niemiec

Ostatni tryumf niemieckiej socyjalnej demokracyi

I.

MIĘDZYNARODOWE ZNACZENIE WYBORÓW.

Rok 1893 był bogatym w wypadki dla międzynarodowego ruchu socyjalistycznego. Nad wszystkimi jednak góruje rozwój niemieckiej socyjalnej demokracyi i jej zwycięstwo przy ostatnich wyborach. Już samo hasło wyborów zaznaczyło silnie międzynarodowe znaczenie stoczonej walki. „Przeciw militaryzmowi“ nie można walczyć skutecznie w ciasnych ramach jednego kraju i jednego państwa. Ale nie tylko w haśle antimilitarnem tkwi znaczenie międzynarodowe walki wyborczej, stoczonej przez niemiecką partyję socyjalistyczną. Wykażemy tu, że znaczenie to jest olbrzymie, tyczące się całokształtu współczesnego światopoglądu socyjalistycznego, obejmujące zarówno wskazówki w taktyce walki, jak i dla teoretycznej myśli.

Musimy tu z pewną boleścią zaznaczyć, że po dziś dzień międzynarodowy obóz socyjalistyczny nie sformułował jeszcze tego znaczenia, nie podkreślił otrzymanej z wyborów nauki i tembardziej unika horoskopów dla przyszłości. Zarówno podczas walki wyborczej,

*) Senatorów wybierają we Francyi radcy miejscy, powiatowi etc. oraz wyborcy, mianowani przez rady miejskie. Głosowanie jest obowiązkowe, usankcyjonowane grzywną.

jak i po stoczonej walce nie udało się nam spotkać ...ali z jedną dokładną oceną wypadków, ani z jednem należytem zaznaczeniem ich niezmiernej wagi. Ach, telegramów z powinszowaniami, z wykrzykami : hura zwycięscom — nie brakło. Nie dziwimy się tym telegramom i listom; są one zupełnie naturalnym wyrazem naszej ogólnej radości, bicia naszych serc na odgłos tak zwycięsko stoczonej walki. Ale telegramy te nic nie mówią, niczego nie określają.

Tam nawet, gdzie w długich dytyrambach wznoszono okrzyki na cześć niemieckich socyjalistów, nie mogliśmy się dopatrzeć odważnego zaznaczenia przewidywanych skutków tryumfu nowego, którego się soayjalizm doczekał w Niemczech. Mówiono jeszcze dużo o walce z militaryzmem. I nie dziw! Położenie polityczne ciężarem swoim przygniata wszystkie ludy europejskie; wszędzie zjawia się chęć wyzwolenia od tej wzrastającej i rozmnażającej się hydry : militaryzmu. Niemniej jednak, zdaniem naszem, wiele bardzo było sentymentalizmu w podniesieniu kwestyi militarnej, przeoczono natomiast zupełnie prawdziwe znaczenie ostatniej wielkiej bitwy, stoczonej przez awangardę międzynarodowego obozu socyjalistycznego : niemiecką socyaldemokracyję.

Ograniczając się nawet kwestyją militaryzmu, znamy dotychczas tylko jeden głos, który zaznaczył prawdziwe znaczenie stoczonej walki, a głos ten wyszedł z łona niemieckiej partyi socyjalistycznej.

W samej rzeczy jakie znaczenie mają ostatnie wybory? Dziś wszak walka już stoczona została i według wszelkich danych przewidywać można, że nowowybrany skład parlamentu Rzeszy będzie powolniejszym dla projektu rządowego. W czem więc tkwi wygrana? Przedewszystkiem zaznaczmy wraz z ob. Bernsteinem *(Neue Zeit N°. 37)*, że „nie przedstawiciele militaryzmu, nie partyje wojownicze za granicami (Niemiec) tryumfowały, gdy parlament niemiecki odrzucił projekt wojskowy, ale zwolennicy pokoju, przeciwnicy partyj wojny i militaryzmu byli tymi, którzy parlamentowi niemieckiemu oklasków szczerych nie szczędzili". W ten sposób byliśmy świadkami tego szczególnego zjawiska, że wszędzie — pomimo sprzeczności interesów państwowych — reakcyja stanęła po stronie rządu niemieckiego, podczas gdy demokracyja trzymała się międzynarodowej polityki wolnościowej. Na czele zaś walki w Niemczech stanęli socyjaliści — i oto wszystkie europejskie drobno-burżuazyjne stronnictwa radykalne wbrew swej własnej woli w niemieckiej socyjalnej demokracyi swą awangardę, swego wodza nawet uznać musieli. Nie tylko więc wytworzyła się na polu praktycznej polityki międzynarodowa taktyka demokratyczna, ale nadto wszyscy zwolennicy rzetelnej wolności w socyjalnodemokratycznej partyi widzieli najenergiczniejszego szermierza wolności. Było to prawdziwie pocieszne widowisko, gdy różni Richter'y wszystkich krajów zaabsorbowali się potężnym i gwałtownym postępem socyjalnej demokracyi, niepomni nawet tego, że te naprzód podążające legiony robotnicze zarówno dobrze tratowały wsteczników, jak i niemieckich Richterów. Dowodzi to tylko tego, że radykalizm burżuazyjny stracił wiarę w swe własne siły i gdy losy urządzeń wolnościowych leżą mu na sercu — a ma to miejsce zawsze, gdy o „zagranicę" chodzi — to walczące za te urządzenia szeregi w obozie socyjalistycznym tylko widzi. Nie dziw więc, że interesy niemieckiej socyjalnej demokracyi zostały podczas ostatnich wyborów interesami całej europejskiej demokracyi

Inne znaczenie, naszem zdaniem daleko ważniejsze, mają ostatnie wybory, jak zresztą całe życie niemieckiej socyjalnej demokracyi, dla międzynarodowego obozu socyjalistycznego. Zaiste partyja niemiecka dała współczesnemu ruchowi socyjalistycznemu teoretyczne *sformułowanie* socyjalizmu. Jednocześnie stanowi ona silną i sprężystą armię, nie tylko najliczniejszą w Europie, ale i jedyne karne stronnictwo socyjalistyczne. Karność ta nadaje ruchom niemieckiej socyjaldemokracyi szczególniejszą bystrość i harmonię. Jej bezustanny wzrost odkrywa coraz to nowe drogi, nowe środki walki, nową bardziej racyjonalną taktykę. A te wskazówki, które nam rozwój socyjaldemokracyi daje, nie są to oderwane poglądy, nie są tylko hipotetyczną doktryną, ale zdobyczami życia. W ten sposób polityka socyjalistyczna oświeca się coraz bardziej, a od pochodni tej, która w rękach niemieckiej partyi przez zrozumiane doświadczenie i życie coraz to silniejszym goreje płomieniem, pada także światło i na te drogi, po których stronnictwa socyjalistyczne w innych krajach chodzić muszą. W ten sposób niemiecka socyjalna demokracyja w walce swej rozwiązuje zagadnienia taktyczne nie tylko dla siebie, ale i dla całego obozu socyjalistycznego, dając mu bądź bezpośrednie wskazówki — w krajach o tych samych lub podobnych warunkach , bądź też w razie zupełnie odmiennych warunków ułatwiając mu pośrednio odkrycie pewnych dróg i stosownej taktyki już przez to samo, że jej się udało obalić mnóstwo dawnych, przestarzałych, doktrynerskich — że się tak wyrazimy — poglądów, które dziś rozwojowi stronnictwa socyjalistycznego, jako stronnictwa politycznego, wiele szkody by przynieść mogły.

Podczas debatów o „przyszłem państwie ludowem", które miały miejsce na początku b. r. w parlamencie Rzeszy niemieckiej, ob. Bebel z podziwu godną odwagą zaznaczył bardzo silnie, że stronnictwo socyjalistyczne przechodziło odrę (hat gemausert) i to nieraz. Te szczęśliwie przebyte „odry" (zmiany) wytworzyły dzisiejszą taktykę, która — sformułowana — zaznaczy jeszcze większe zmiany w stosunku do poglądów niedawno je szcze utartych. Otóż to zmiany, wypróbowane przez życie, nadają ostatnim wyborom niezmiernie ważne międzynarodowe znaczenie.

Ślepe naśladownictwo tej taktyki w jej dzisiejszej formie przyniosłoby w innych krajach porażki, choćby dlatego tylko, że w innych krajach stronnictwa socyjalistyczne nie potrafiły jeszcze wytworzyć licznej awangardy świadomej, którą niemiecka partyja socyjalistyczna rozporządza. Samo wszakże obalenie tylu niestosownych i przez praktykę życiową potępionych poglądów z przeszłości jest dla wszystkich socyjalistów niezmierną zdobyczą, którą partyi niemieckiej zawdzięczać musimy. Naszem zdaniem, i w łonie partyi niemieckiej nie wszystkie siły zdają sobie sprawę z zaszłej zmiany, ale dzięki centralizacyi i dyscyplinie świadomość ta przeniknie rychło wszystkie szeregi. Dziś życzyćby należało, by partyja niemiecka coraz wyraźniej i bez żadnej ogródki formułowała nauki, które jej doświadczenie życiowe dało.

Spotęguje to jej siłę i przyniesie korzyści socyjalistom innych krajów, którym warunki nie pozwoliły samodzielnie nabyć racyjonalnej taktyki. Nie idzie tu o szczegóły, o miejscowe warunki, ale o pewne ogólne zasady, określające charakter partyi socyjalistycznej, jako stronnictwa politycznego.

II.

AGITACYJA WYBORCZA.

Imponującem było wkroczenie partyi niemieckiej socyjalistycznej w szranki walki wyborczej. Żadne stronnictwo polityczne nie wystąpiło z tak olbrzymią liczbą kandydatów. Podczas gdy partyje burżuazyjne co najwyżej swe pole walki rozszerzały do stu kilkudziesięciu okręgów wyborczych, socyjalna demokracyja postawiła kandydatów w 391 okręgów (na ogólną liczbę 397). Wprawdzie i w wyborach z r. 1890 liczba okręgów. w których padły głosy socyjalistyczne, była niezmiernie wielką, ale wtedy nie wszędzie postawieni byli oficyjalni kandydaci partyi. W bieżącym roku „prze-

gląd armii“ był z góry ułożony i każdy okręg wyborczy miał swoją miejscową agitacyję.

Wobec takiego rozszerzenia pola walki, i organizacyja jej musiała być inną, niż dawniej. Jeszcze w roku 1890 większość, jeśli nie prawie wszystkie sprawy wyborcze zbiegały się do zarządu partyi w Berlinie. Tym razem agitacyja wyborcza została niejako zdecentralizowaną. Przewidując zawczasu rozwiązanie parlamentu, zarząd partyi wraz z jej frakcyją poselską ustanowili tę nową zasadę decentralistyczną. Nie trzeba jednak sądzić, by niemiecka socyjalna demokracyja wprowadzała decentralizm, jako stałą zasadę organizacyi. Bynajmniej! „Nie zarzucając — mówi cyrkularz zarządu — myśli o centralizacyi organizacyi partyjnej, zasady, dotychczas przez nas tak wysoko cenionej, zaleca się wszakże podczas walki wyborczej uwzględniać konieczność odpowiedniego zużytkowania prowincyjonalnych albo krajowych grupowań, które się wytworzyły podczas istnienia praw wyjątkowych.“ W samej rzeczy — wspomina tenże cyrkularz — naprzykład w Saksonii itd. walka wyborcza kierowaną była przez krajowe lub też miejscowe komitety. Wiemy następnie, że w południowych Niemczech wytworzył się pewien partykularyzm. Otóż partyja dbała z jednej strony o normalne i scentralizowane stosunki, o „wysoko cenioną myśl centralizacyi“, a z drugiej strony uwzględniając realne wytworzenie się nowych stosunków, musiała przy ostatnich wyborach uwzględnić te ostatnie. Wprowadzono więc element decentralistyczny, by 1º wyzyskać lepiej wszystkie siły agitacyjne, 2º bardziej celowo zużytkować środki (druki, pieniądze), 3º akcyję uczynić żywszą i 4º módz uwzględniać lokalny charakter walki. W ten sposób wprowadzono podział na 27 głównych okręgów i unormowano zarówno stosunki między tymi okręgami a zarządem, jak i między głównemi okręgowemi siedliskami a komitetami miejscowymi.

Jak już zaznaczyliśmy, podział ten dokonany został przez zarząd partyjny, pozostawiając doświadczeniu zaprowadzić w nim potrzebne zmiany. Potworzone okręgi miały zarazem dbać o to, by wszędzie byli stawiani kandydaci partyjni oraz by następnie agitacyja na ich rzecz należycie przeprowadzoną została. „Jest to — mówi cyrkularz — obowiązkiem towarzyszy, by partyja nasza wystawiła kandydatów we wszystkich okręgach. Jeśli jest ważnem, by niemiecka socyjalna demokracyja w przyszłym parlamencie miała odpowiednią swemu znaczeniu liczbę posłów, to jeszcze ważniejszem jest, by o ile można wielka liczba głosów oddaną została na kandydatów naszej partyi i to we wszystkich zakątkach państwa.“ Widzimy z tych słów że liczba kandydatów bardzo zarządowi na sercu leży. Jest w tym ustępie frazes, mówiący i o znaczeniu pokaźnej liczby posłów, frazes, który temu lat dziesięć byłby herezyją, ponieważ agitacyję wyborczą uważano tylko za manifestacyję; dziś, jak widzimy, poglądy się zmieniają i partyi idzie także — zupełnie słusznie — także o liczbę posłów, a tem samem i o znaczenie w *parlamencie*. Wobec tej zmiany poglądów mogła zrodzić się obawa, że wybitniejsi agitatorowie będą zaabsorbowani kwestyą swego zwycięstwa w okręgach mniej lub więcej pewnych, że na pracę w tych okręgach zechcąześrodkować wszystkie swe siły i środki; zarząd partyjny upomina więc swe szeregi, by pamiętano także i o znaczeniu agitacyjnem wyborów, by pomnażano liczbę zwolenników nawet tam, gdzie żadnej szansy wygranej niema.

Pod względem literatury agitacyjnej zachowano zasadę centralizacyi w ścisłem tego słowa znaczeniu. Zarząd partyjny wydał dwie broszury agitacyjne, z których jedna traktuje o militaryzmie, druga jest sprawozdaniem z działalności parlamentarnej partyi socyjalistycznej; ta ostatnia, szczególnie zręcznie napisana, jest jednocześnie dzielną zachętą do popierania tej samodzielnej polityki robotniczej, którą socyjaliści w Niemczech zainaugurowali. Wreszcie zarząd partyjny wydał szereg odezw, które komitety miejscowe mogły „przystosowywać“ do miejscowych warunków. Zarząd ostrzega komitety, by mieć na względzie przepisy prasowe, ale, dodaje cyrkularz, „jasnem jest, że zasadnicza jasność i partyjny charakter proletaryjacki naszej literatury wyborczej nie powinny cierpieć“ od tej ostrożności.

Agitacyja wyborcza przybrała po raz pierwszy tak olbrzymie rozmiary. Ilość rozrzuconych odezw wynosi miliony, nie włączając w to różnych pism ulotnych, powiększonych nakładów literatury peryjodycznej i t. d. Rozpowszechnianie odezw, zwoływanie zgromadzeń odbywały się z taką dyscypliną organizacyjną, że prasa burżuazyjna, zarówno niemiecka, jak i zagraniczna, nie mogła nie zaznaczyć karności, jaka istnieje w tej milionowej partyi. Przestano nawet mówić o rozłamach, o rozdwojeniu i o niezależnych. Karność ta szeregów socyjalistycznych podczas ostatnich wyborów miała tem większe znaczenie, że w łonie partyj burżuazyjnych panowało zupełne rozluźnienie. Konserwatyści mieli przeciw sobie antisemitów, a radykalizm burżuazyjny doczekał się rozłamu zupełnego w swojem stronnictwie. Pan E. Richter, który niedawno jeszcze zapowiadał, że swojemi obrazami o państwie przyszłości zadał cios śmiertelny socyjalizmowi, przedewszystkiem zmuszony był skonstatować, że to raczej radykalizm burżuazyjny dogorywa; podczas bowiem głosowania za projektem wojskowym partyja Richtera rozbiła się na dwie wolnomyślne frakcyje, z których jedna przyłączyła się do wojskowej polityki rządowej. W ten sposób już w organizacyi partyjnej niemieckiej socyjalnej demokracyi odzwierciadliła się i jej teoretyczna konsekwencyja wobec anarchii myśli burżuazyjnej.

Pod innymi względami partyja socyjalistyczna znalazła się w niebardzo do walki dogodnych warunkach. Wybory z r. 1890 miały miejsce w lutym, t. j. zimą, a zatem w czasie, gdy ludność pracująca skupia się po miastach; ostatnie wybory były rozpisane na miesiąc czerwiec, t. j. w czasie, gdy znaczna liczba pracujących opuszcza wielkie miasta. Z tego względu można było być przygotowanym na pewne zmniejszenie się liczby wyborców w niektórych wielkich miastach. Czas walki wyborczej był krótki i dla stronnictwa proletaryjackiego zebranie odpowiednich funduszów nie było rzeczą łatwą. Wreszcie jeszcze jedno było niebezpieczeństwo: niezmierny wzrost głosów socyjalistycznych, który miał miejsce w r. 1890, wzbudzał w wielu przesadne nadzieje. Liczono już na nowy wzrost o milion głosów, przepowiadano nawet setkę posłów. Tymczasem wybory zostały przyspieszone o całe dwa lata. W zwykłych zresztą warunkach taki wzrost, jak w r. 1890, był rzeczą prawie niemożliwą. Nie trzeba bowiem zapominać tego, że główne i łatwiejsze do zdobycia siły partyja już pozyskała; dziś pozostaje stronnictwu socyjalistycznemu przyciągnięcie najbardziej opornych i zacofanych elementów. Ta praca żmudna wymaga większych wysiłków i dłuższego czasu; dziś zatem ilościowo partyja nie może wzrastać tak szybko, jak to było dawniej. Tymczasem nadzieje były tak wielkie, iż trzeba było obawiać się rozczarowania, zawsze niebezpiecznego przy ruchu masowym. Jesteśmy przekonani, że ludzie przezorniejsi w partyi patrzyli z pewną trwogą na zbliżające się wybory. Przejdźmy teraz do wyników walki.

III.

REZULTATY.

Wreszcie 15 czerwca b. r. wykazał rezultaty. Mniej więcej wiemy dziś, że partyja socyjalnodemokratyczna zyskała w Niemczech przeszło 300.000 głosów i ośm

miejsc poselskich (44 zamiast 36). I dziwne zjawisko: rezultaty te, które nie dopisały wielu przepowiedniom, zapewniającym, że partyja zdobędzie 60-100 miejsc i około $2\frac{1}{2}$ miliona głosów, rezultaty te przestraszyły burżuazyję nie tylko niemiecką, ale wogóle europejską. O „nienormalnym" (?) wzroście socyjalnej demokracyi mówili wszyscy i złowrogie stawiali horoskopy cesarstwu niemieckiemu. Mimowoli więc zjawia się zapytanie, dlaczego ci, którzy oczekiwali przeszło 2 milionów głosów, przestraszyli się, pomimo że liczba ta nie została osiągniętą (około 1.800.000)? Na to zapytanie odpowie nam krótka analiza pierwszych rezultatów. Przedewszystkiem dnia 15 czerwca socyjaliści niemieccy zdobyli przy pierwszym ataku 24 miejsca, co w porównaniu z 1890 r. jest przyrostem zaledwie o 3 miejsca, ale jednocześnie w 84 okręgach wyborczych stanęli do wyborów ściślejszych. Jednem słowem, mało okazało się nie tylko wielkich, ale wprost większych centrów ludności, w których by socyjaliści nie mieli ogromnych mniejszości lub nawet względnych większości. Ten udział 84 socyjalistów w wyborach ścisłych zatrwożył klasę posiadającą, odebrał jej humor, bo wykazał, że jej politycznej gospodarce grozi wielkie niebezpieczeństwo.

Inna strona obrazu: w dniu 15 czerwca ani jeden wolnomyślny kandydat odcienia Richtera nie przeszedł. Jak to już wyżej zaznaczyliśmy, stronnictwo wolnomyślne w Niemczech rozpadło się na dwie frakcyje, z których jedna — frakcyja Rickerta — głosowała za projektem wojskowym, druga — frakcyja Eugeniusza Richtera, sławnego teoretycznego pogromcy socyjalizmu, chciała być nieprzejednaną w swej demokracyi i głosowała przeciw rządowi. A zatem można było wywnioskować, że opozycyjne elementy drobnomieszczańskie i demokracyja burżuazyjna pozostaną nietknięte przez partyję socyjalistyczną. Tymczasem, jakieśmy to już zaznaczyli, w dniu 15 czerwca ani jeden zwolennik Richtera nie przeszedł; dwudziestu kilku demokratów burżuazyjnych, którzy wypłynęli później przy wyborach ściślejszych, przeszli bądź dzięki socyjalistom, bądź dzięki koncentracyi partyj burżuazyjnych. Stronnictwo wolnomyślne w swych dwóch postaciach straciło przeszło trzydzieści miejsc i stopniało do połowy. Jasnem się więc okazało, że z jednej strony elementy drobnomieszczańskie usuwają się od bezsilnej opozycyi burżuazyjnej, podczas gdy tak zwana demokracyja burżuazyjna przechodzi coraz bardziej na prawo. Pierwszy objaw, jasnem jest, przedstawia bezpośrednią grozę dla panującego porządku. Niemniej wszakże i upadek opozycyi burżuazyjnej nie może się wydawać „zdrowym" objawem dla dalej widzących rządowców. Na razie upadek demokracyi tej przynosi nawet poważne korzyści dla partyi rządowej; ostatnie zresztą wybory dały nawet większość projektom rządowym. Upadek wszakże opozycyi burżuazyjnej wytwarza rewolucyjną mniejszość, którą ubłagać rządowemu stronnictwu nie tak łatwo się uda. To też nie dziw, że hr. Caprivi, nie tylko kanclerz, ale nadto podobno konserwatysta „przekonany", sam głosował w ścisłych wyborach na wolnomyślnego z frakcyi Richtera i nadto wyraził życzenie, by partyja konserwatywna przyjęła wszędzie tę taktykę. Mąż stanu wziął górę nad zacietrzewionym konserwatystą, a kwestyja „obrony panującego porządku" wydała mu się ważniejszą od losów ustawy wojskowej.

Z wyborów wyszła większość rządowa, utworzona zresztą li tylko wskutek nędznego zachowania się frakcyi polskiej. Rządowa większość wynosiła zaledwie 16 głosów, podczas gdy polskich głosów za projektem rządowym padło 18 (jeden z koła powstrzymał się od głosowania). Jeszcze jeden zresztą element złożył się na wytworzenie większości rządowej, element dosyć kompromitujący, mianowicie antisemici. Wzrost tego stronnictwa był podczas ostatnich wyborów niezmierny. Z kilku antisemitów wytworzyła się dziś frakcyja, licząca 16 posłów. Zjawisko to nabiera tem większego znaczenia, że antisemici występowali, jako kandydaci oficyjalnego konserwatyzmu, szczególnie w Saksonii, gdzie zresztą ludność żydowska stanowi bardzo nieznaczny ułamek. Nie Berlin, nie wschodnie prowincyje stanowią główne siedlisko antisemityzmu, ale Saksonia. Tam antisemityzm był sztandarem zjednoczonego oficyjalizmu, że się tak wyrazimy, przeciw socyjalnej demokracyi. Podajemy tu dla ścisłości tabliczkę, która konkretnie przedstawia rezultaty wyborów w Saksonii.

	1887	1890	1893
Prawica niezależna i konserwatyści...	178.577	160.407	135.709
Narodowo-liberalni..	161.348	112.514	35.741
Postępowcy............	29.873	52.776	30.439
Antisemici............	—	4.780	116.013
Socyjaliści............	140.270	241.187	273.000
Różnica między liczbą głosów soc. a liczbą głosów stronnictw burżuazyjnych............	220.468	99.298	45.000

Cyfry te wskazują nam dokładnie, z jakich dawnych sfer wyborczych rekrutuje się dziś armia antisemicka. Niedosyć na tem: nawet narodowo-liberalni kandydaci w Saksonii przy ścisłych wyborach robili wszędzie ustępstwa antisemitom i bawili się w demagogów drobnomieszczańskiego niezadowolenia. W każdym razie jest to bezwarunkowo dowodem zupełnego rozstroju stosunków społecznych, gdy stronnictwo rządowe musi się oprzeć na demagogii socyjalnej, do której bezwarunkowo antisemityzm zaliczyć trzeba.

Z wielkich stronnictw „porządku" nie tylko konserwatywne musiało się uciec do utyskiwań „na demoralizujący i lichwiarski kapitalizm". I stronnictwo ultramontańskie było nurtowane przez wzrastające niezadowolenie włościaństwa, które bez ogródki wypowiadało się przeciwko „szlachcie i pułkownikom". Nawet w Bawaryi nastąpiło rozdwojenie w dawnych posłusznych trzodach partyi centrum.

Jednem słowem podczas ostatnich wyborów stronnictwo socyjalistyczne niemieckie odniosło potrójne zwycięstwo. Przedewszystkiem doczekało się ono upadku postępowego stronnictwa burżuazyjnego — fakt równoznaczny z politycznem bankructwem burżuazyi. Po wtóre widzimy wszędzie niezadowolenie ze stosunków społecznych, niezadowolenie, któremu stronnictwa porządku społecznego robią ustępstwa, niezadowolenie takie, że partyje porządku mogą je uśmierzyć tylko przez demagogiczne środki. Wreszcie trzecie i ostatnie pozytywne zwycięstwo stanowi wzrost partyi o trzysta przeszło tysięcy głosów.

Jeśli zważymy korzyści parlamentarne, które partyja odniosła, to znajdziemy tylko jedną, raczej negacyjną korzyść. Przy wyborach ściślejszych socyjalna demokracyja podała żerdź demokracyi burżuazyjnej, której w ten sposób dopomogła do uratowania dwóch tuzinów miejsc poselskich. W ten sposób partyja narodowo-liberalna nie jest w stanie wraz z konserwatystami utworzyć stałej większości. Ale znaczenie frakcyi socyjalistycznej, jako takiej, z przyrostem 8 miejsc nie o wiele posunęło się naprzód. Wprawdzie niektórzy

mówcy i pisarze partyjni powtarzają wciąż dawne frazesy o tem, że siła partyi nie w parlamencie tkwi i nie może być nawet w parlamencie, ale nam się zdaje, że frazesy te, w które dawniej wierzono, dziś są już bez treści. Stronnictwo socyjalno-demokratyczne w Niemczech jest dziś parlamentarnem stronnictwem. Być może, że stosunki polityczne Niemiec, a przedewszystkiem brak rzeczywistego parlamentaryzmu, zmuszą stronnictwo niemieckie do przyjęcia nowych środków działania... ale chwila ta jeszcze dziś nie da się określić ani nawet przewidzieć. Są to jednak kwestyje przyszłości, których dziś przesądzać nie można. Socyjalna demokracyja niemiecka potrafiła najlepiej wyzyskać panujące w ludzie niezadowolenie a poruszony nową wieścią polityczną zorganizować w samodzielną partyję. Czy partyja ta potrafi skorzystać z odpowiedniej chwili - to jest kwestyja, tycząca się przyszłości w każdym razie niezbyt bliskiej. W historyi ruchów robotniczych są przykłady, jak olbrzymie stronnictwa się rozpraszają dlatego, że w chwili odpowiedniej nie rzucają się do bardziej stanowczej taktyki (naprz. czartyści). Cały rozwój niemieckiej socyjalnej demokracyi daje nam pewne gwarancyje, że partyja ta potrafi wyzyskać każdą nadarzającą się sposobność. Podwójnie więc ważnym jest jej wzrost i każdy jej krok naprzód!



Warszawa, w czerwcu. — W dzienniku krakowskim „Nowa Reforma“ znajdujemy korespondencyję z Warszawy, którą przedrukowujemy dosłownie :

„Dnia 12 czerwca b. r. pani Korzon, żona znanego historyka, jechała tramwajem z dwojgiem dzieci. Przed nią siedział oficer (jak się później okazało — żandarmski) i palił papierosa, co jest wzbronione. Ponieważ z powodu wiatru popiół sypał się w oczy dzieciom, pani Korzon zwróciła się do konduktora z prośbą, aby ten zwrócił uwagę na niewłaściwość palenia. Konduktor, widocznie z obawy, nic nie powiedział żandarmowi. Po pewnym czasie pani Korzon powtórnie zwróciła się do konduktora. Lecz zanim ten ostatni podszedł do oficera, żandarm zwrócił się do pani K. : *„Ty głupaja baba, ty nie umiesz szanować rosyjskiego munduru — ja tiebia nauczu“* — i w ten sposób wymyślał przez kilka minut. Pani Korzon, ani nikt z jadących pasażerów nie odezwał się ani słowem. Kiedy żandarm uspokoił się nieco, pani Korzon wysiadła z tramwaju, wsiadła do dorożki i pojechała do domu.

Wysiadając z dorożki przed domem, aby zapłacić dorożkarzowi, zauważyła, że drugą dorożką przyjechał za nią ten sam żandarm, zadzwonił na stróża i rozmawiał z nim. Pani Korzon weszła do mieszkania. Wieczorem tegoż dnia otrzymuje przez rewirowego awizacyję, wzywającą ją na god. 10 rano następnego dnia, tj. we wtorek, do cytadeli (10 pawilonu). Awizacyi jednak rewirowy nie zostawił, lecz wziął ze sobą. Wezwana o oznaczonej godzinie zjawia się, lecz czeka godzinę, dwie — nikogo niema. Wreszcie wzywają ją do jakiejś sali, gdzie zastaje za stołem tegoż samego żandarma z tramwaju, a przy drugim stole innego żandarma, zdaje się miejscowego — Wonsidzkiego. Zaczęło się teraz na nowo wymyślanie z tą tylko różnicą, że obecnie nie mówił *ty*, lecz *wy*. Za to nie krępował się już zupełnie i dał ujście wstrętnej żandarmskiej żółci. „Eto wasz podłyj, parszywyj patryjotyzm ; wy możecie nic pozwalać palić oficerowi rosyjskiemu! ja was nauczę, jak szanować mundur rosyjski : ja wykorzenię ten podły, głupi patryjotyzm!“ Wreszcie, co najciekawsze, zakomunikował, że on jest człowiek *gumannyj* (ludzki), że tylko dlatego nie kazał jej aresztować zaraz w tramwaju, ponieważ miał wzgląd na jej dzieci. W końcu, wykrzyczawszy się dostatecznie, wyrzucił ją za drzwi — i sprawę w ten sposób zakończył.

Dodać należy, że żadnego śladu tej sprawy nie pozostało : awizacyi rewirowy nie zostawił, w cytadeli ani jedno słowo nie było zapisane, protokółu żadnego nie sporządzono, — świadkiem był tylko drugi żandarm. Gdzież więc i w jaki sposób poszukiwać sprawiedliwości?“

Fakt, który korespondencyja podaje, nasuwa nam kilka uwag. Przedewszystkiem dlaczego pasażerowie, obecni w tramwaju przy pierwszej napaści naszych „wschodnich braci“, milczeli, — dlaczego nie ujęli się za kobietą, obrażaną przez wiatskich lub riazańskich europejczyków? Po wtóre, dlaczego fakty takie wogóle przechodzą bez żadnej ze strony ogółu akcyi protestacyjnej? W wypadku poszczególnym pani Korzon, była ona potrójnie bezbronną : nie tylko jako kobieta, nie tylko jako poddana rosyjska, ale i jako żona sybiraka, będąca zapewne w obawie o nowe szykany dla swej notorycznie „niebłagonadiożnej“ rodziny. Ale fakty takie są wszak u nas chlebem powszednim; ich liczba jest olbrzymią i wzrasta nawet, bo zadawalniamy się grożeniem palcem w bucie.

Nie wymagamy od każdego obywatela kraju, by nosił rewolwery i rzucał bomby, by spiskował i organizował powstania. Ale musimy wymagać od wszystkich pewnej odwagi obywatelskiej, wogóle pewnego poczucia obywatelstwa. Ono zaś nakazuje nam stanąć w obronie każdego napadniętego przez riazańsko-wiatskich cywilizatorów, ono wreszcie nakazuje nie puszczać płazem żadnej krzywdy. Zacznijmy od tego, by Wonsidzkich pociągać do odpowiedzialności sądowej, by potem odrzucone podania sądowe hektografować lub litografować w kraju, aby ich wszędzie było pełno.

Zaznaczmy tu, że nasze organizacyje rewolucyjne nie umieją budzić w ogóle szerszej inicyjatywy. Życie rewolucyjne zasklepia się u nas w kołach i kółeczkach ; każde z tych zawistnych bractw usiłuje mieć wszystko „w swym ręku“ i dlatego mało się one troszczą o to, co po za niemi dziać się może. Ale poważny ruch polityczny nie może być zamknięty w tajnej i szczupłej organizacyi. Naszem zadaniem być powinno — budzić wszędzie inicyjatywę do protestu, mniejsza o to, jakie ona przyjmie rozmiary i formy. Na uśpiony i lękliwy organizm społeczny partyja rewolucyjna nie może oddziaływać; chcieć zaś wszelkie objawy protestu ująć w ramy tajnych — nawet ze sobą nie zjednoczonych — kółek jest to uroszczenie absurdyjalne. Jedyna rzecz, którą możemy zrobić i którą powinniśmy zrobić, jest to przez wytworzenie bardziej czynnej opinii publicznej masy całe połączyć w rodzaj stowarzyszenia opieki prawnej, by nie puszczać płazem rosyjskiej fanaberyi.

Nie możemy tu wchodzić w szczegóły ani nawet możliwem jest, byśmy dali obraz niezbędnej według nas agitacyi. Dzisiejsze nasze uwagi mają tylko na celu zwrócenie uwagi na upadek odwagi cywilnej w kraju oraz na fałszywą taktykę naszych kół rewolucyjnych, nie pojmujących tego, że ich siła zależy od rozwoju

energii ogółu — za obrębem ich własnego życia, a nie od tego, by wszystko ująć pod swe berło.

Tajna zresztą organizacyja nie może objąć całego społeczeństwa; ona z natury swej jest skazana na to, by być „garstką". Ale jako garstka może ona pomimo tego być moralnym przewodnikiem całego społeczeństwa. By tej roli sprostać, trzeba jednak umieć działać i trzeba żądać od każdego, by pracował według swych sił... no i temperamentu.

Niestety, u nas są zawsze tylko krańcowości. *Wonsidzcy* albo nas wcale nie obchodzą jako rzeczy podrzędne, albo też widzimy przeciw nim jedyny ratunek w bombach, które jednak nie wybuchają. Zapominamy wszakże o tem, że budzące się poczucie obywatelskości *musi* zacząć od środków najbardziej pokojowych. Dodamy nawet, że zdaniem naszem pociąganie Wonsidzkich do odpowiedzialności sądowej i jawnej więcej korzyści przyniesie, niż załatwianie się z nimi pod parkanem. Gdy władze nie dopuszczą jawności, to mamy na to tajne drukarnie. Jesteśmy zresztą pewni, że gdy tylko polityka odporu zainaugurowaną będzie, to Wonsidzcy bez dekretów kół tajnych policzą swoje zęby gdzieindziej, niż w swych gębach...

* * *

Warszawa, w lipcu. — Areszty są u nas stałe. W końcu czerwca aresztowano tu kilku starszych już studentów uniwersytetu z różnych fakultetów oraz kilku robotników; wszystkich policyja oskarża o agitacyję socyjalistyczną. Również miały miejsce areszty między polską młodzieżą uniwersytecką w Petersburgu. Najbardziej zaś charakterystycznymi są areszty wśród młodzieży gimnazyjalnej. Areszty te były bardzo liczne zarówno w Warszawie jak i na prowincyi, zarówno wśród uczni szkół rządowych jak i prywatnych (naprzykład ze szkoły pana Górskiego). Jakie to zbrodnie popełnili szesnasto- lub siedmnastoletni gimnaziści — o tem wiedzą i wiedzieć mogą tylko władze rosyjskie.

W sprawie 3-go maja zapadły już wyroki administracyjne. Studenci, oprócz „kozy", pozbawienia prawa do stypendyjów i uwolnień od opłaty wpisowej, otrzymali nadzór policyjny; kilku zaś zostało wydalonych z uniwersytetu. Z osób cywilnych największe kary spotkały następujące trzy osoby: nauczyciela języka i literatury polskiej pana S. Mieczyńskiego, oraz panią Prażmowską (Wołowską), powieściopisarkę, i pannę Suzin; wszystkie wyżej wymienione osoby zostały wysłane na 4 lata do cesarstwa za to, że na „ruinie" w „botanice" złożyły bukieciki fijołków.

Towarzysze wileńscy pośpieszą zapewne dać Wam szczegóły co do nowego zastosowania zakazów mówienia po polsku, które wznawia „z całą surowością prawa" pan Orżewskij; a zatem od dzisiejszego dnia nie wolno będzie mówić po polsku: „w urzędach, w oficyjalnych stosunkach z władzami, na publicznych zebraniach, spacerach, w teatrach, kawiarniach, cukierniach, w sklepach i magazynach." Zakaz ten zostaje wznowiony, albowiem „ostatnimi czasy miejscowa *opoliaczennaja* inteligencyja" zaczęła sobie kpić z dawnych rozporządzeń. Ta „opoliaczennaja miejscowa inteligencyja" jest arcydziełem, godnem różnych „istorykow narodnikow" kostomarowskiego typu. Trzeba nadto pamiętać, że zakaz ten to nie jest prześladowanie polaków, lecz obrona uciskanej Litwy, albo jak się cyrkularz wyraża „presieczenie polskoj propagandy w litowsko-russkom kraje".

Od ucisku przechodzę do rezultatów ucisku. Przedewszystkiem komunikuję Wam nadeszłą tu wiadomość z tak zwanych „Krestow", więzienia petersburskiego, o śmierci Napoleona Zelcera, zesłanego administracyjnie na 5 lat więzienia. Zmarły Napoleon należał do najbardziej dzielnych i pełnych poświęcenia towarzyszy. Zapał jego nie znał granic, to też trudno było nieraz pohamować jego energię i ścieśnić ją, by mogła być użyteczną w naszych warunkach politycznych. Był on członkiem „Proletaryjatu" i zaaresztowany został w grudniu 1888 r.

Inna straszniejsza wiadomość dochodzi nas z X pawilonu. Towarzysz .... *) odebrał sobie życie. O ile wieść głosi, powodem samobójstwa było zastosowanie przepisów z procedury karnej dla wojskowych bardziej srogiej niż w zwykłych razach. Cześć pamięci zmarłych druhów; oby praca ich wydała jaknajwiększe rezultaty, a śmierć była prawdziwem odkupieniem dla naszego nieszczęśliwego kraju.

xyz.

*

Warszawa, w lipcu. — *Quousque tandem......* mimowoli wyrywa się z ust wobec ciągłych aresztowań i wzrastającego ucisku. W początkach czerwca aresztowano tu około 10 osób, przeważnie z pośród młodzieży. W dwa dni potem jeden z aresztowanych, Zejtlin, farmaceuta, otruł się w X ym pawilonie. Miał on, podobno, zostawić karteczkę: „jestem niewinny!"

Wieczorem 23 czerwca były znowu aresztowania. Liczba aresztowanych nie jest dokładnie wiadomą, gdyż aresztowanie miało miejsce w czasie „wianków" na brzegu Wisły. Przyczyną był „wianek robotniczy" pomysłu samych robotników. Obecność wielu szpicli i żandarmów „na wiankach" każe przypuszczać, że policyja dowiedziała się o tem dość wcześnie, by w ostatniej chwili przeszkodzić wykonaniu. Aresztowano, podobno, 8-11 robotników. Następnego dnia były znowu rewizyje i parę aresztowań.

Wogóle w czasie ostatnich dwóch miesięcy aresztowano do 40 osób, oto niektóre nazwiska: Kochanowicz, lekarz; Kelchen, student; Falski, student; Dobrowolski, brat aresztowanego w grudniu; Gros; Faterson; Goldberg; Jakubowski, urzędnik z kolei nadwiślańskiej; Herunowicz, student technolog w Wilnie; Okulicz, stud. technolog w Petersburgu.

Do jakiego stopnia dochodzi u nas zuchwałość i brutalstwo żandarmów, najlepiej ilustruje fakt, który tu miał miejsce przed dwoma tygodniami. Pani K. z małem dzieckiem jedzie tramwajem. Przed nią siedzi oficer — żandarm i pali papierosa (wiadomo, że w tramwajach palić wolno tylko na ostatniej ławce). Dziecko zaczyna się krztusić od dymu, który mu wiatr w usta niesie. Pani K. zwraca się do konduktora, żeby poprosił oficera o niepalenie. Konduktor *nie śmie* robić uwagi p. żandarmowi. Pani K. powtarza swoje żądanie po raz drugi i trzeci; konduktor jest niewzruszony. Nareszcie żandarm rzuca papierosa i zwraca się do pani K.: „ach, ty..... ty żandarmskomu aficeru wzdumała zapretit' kurit'", i tu posypała się cała wiązanka ładnych słówek. Pani K., by uniknąć brutala, wysiada z tramwaju, bierze dorożkę i wraca do domu. Żandarm przybywa za nią, dzwoni na stróża i zapytuje o nazwisko pani K. Na drugi dzień pani K. otrzymuje awizacyję, wzywającą ją do kancelaryi X pawilonu. Po kilkogodzinnem czekaniu na miejscu pani K. zostaje wezwaną przed tegoż oficera, który zaczyna przywitanie od powtórzenia wczorajszej sceny, wymyśla, grozi Sybirem i t. p. Pani K. w milczeniu wysłuchała tego wszystkiego i wraca do domu, a pan małżonek w obawie utracenia posady puszcza to żandarmowi płazem.

Tego rodzaju zajścia są tu dość częste i uchodzą bezkarnie, co tembardziej rozzuchwala wszelkiego rodzaju misyjonarzy „obrusienia" i „objedinienia". Co gorsza, są objawy, które każą smutnie wnioskować o odporności naszego społeczeństwa. Fakty żegnania swoich „naczelników" obiadkiem, upominkiem i mówka-

*) Nazwisko nieczytelne. *[Przyp. red.]*

mi (niedawno fakt taki miał miejsce na kolei terespolskiej), „dawanie sobie buzi“ fabrykantów z żandarmami (w Zawierciu przed 1-ym maja i t. p. są zjawiskami dość zwykłemi, i opinia publiczna, cierpiąca u nas stale na anemię, nie dosięga winnych swym mieczem karzącym. Oto naprz. w czasie „corso“ w Łazienkach nasi uprzywilejowani obrzucali kwiatkami..... Klejgelsa*). Wobec tego nic dziwnego, że czasami zamiast kwiatka do powozów naszych uprzywilejowanych wpadał kamień lub cegła, ku wielkiemu oburzeniu naszych dzienników.

Nie mogę nie powtórzyć wam następującego dyalogu, podsłuchanego w czasie „corso“. Jedzie Hurkowa. Ktoś z „bezpłatnych“ widzów odzywa się do swego sąsiada :

— A, puść tam w nią cegłą!..

Odpowiedź brzmi :

— Ech, dam pokój, jeszcze broń boże, w gębę trafię i baba order dostanie.

Powoli zaczynają się zjawiać wyroki na wypuszczonych za kaucyją. Jest ich dotychczas zaledwie parę : Lelewel, inżenier — 2 lata więzienia celkowego (Krest) a po odsiedzeniu 5 lat pobytu w Rosyi; Bobrowski, student — $1^1/_2$ roku więzienia celkowego a potem 3 lata pobytu w Rosyi; dwaj robotnicy, wmięszani w jego sprawę, jeden — na 4, a drugi — na 3 miesiące „Pawiaka“; Bain, student — 5 miesięcy „Pawiaka“. „Ochładzająco“ podziałały na naszą inteligencyję wyroki na aresztowanych w dniu 3 maja za „spacer“ i składanie kwiatków na ruinach kapliczki. P. Mieczyński dostał 5 lat pobytu w Rosyi, pani Prażmowska i panna Suzin — po 4 lata. Kara to tem sroższa, że zupełnie niespodziewana. Dwaj studenci pierwszego kursu medycyny *z rozkazu Hurki* zostali wydaleni z uniwersytetu za to, że zaczepieni przez policyję w dniu 3 maja odpowiadali po polsku. Nasza młodzież przyjęła to spokojnie : po co robić *„awanturę“!* Warto zastanowić się trochę dłużej nad nastrojem obecnym wśród naszej młodzieży i inteligencyi, lecz odkładam to do następnego listu.

Wśród robotników zaczyna się na nowo budzić pewne ożywienie. Strejki są teraz na porządku dziennym; obecnie mamy strejk stelmachów, po ukończeniu jego szykują się inne fachy do walki ze swymi „pracobiórcami“. Nie mogę pominąć tu milczeniem faktu obudzenia się ruchu wśród miejscowego proletaryjatu żydowskiego; wyrazem tego był strejk białoskórników żydów. Wogóle nastrój wśród robotników jest dobry, nie mało przyczynia się do tego obfitość nielegalnych wydawnictw, których Warszawa oddawna nie widziała w takiej ilości jak teraz, już i żandarmi zaczynają się oswajać z tą „chroniczną“ chorobą i przy śledztwie nie indagują już robotników z takim naciskiem z powodu znalezienia u aresztowanego „broszury“. „Przedświt“ otrzymujemy stale, zyskuje sobie coraz szersze koło zwolenników; szczególnie podobał się N^0 5.

Do ciekawych rezultatów doszła komisyja, wyznaczona przez Hurkę dla „ustanowienia więcej równomiernego podziału ludności w guberniach“. Gubernia łomżyńska kasuje się zupełnie a kosztem niej *zostaje powiększoną gub. siedlecka i suwalska;* z innych zmian zasługuje na uwagę przeniesienie zarządu gubernialnego z Piotrkowa do Łodzi. Projekt ten komisyi został przesłany do Petersburga.

V.

* *
*

Wilno, 8 lipca 1893 roku. — Parlament nasz miejski, o którym pisałem w zeszłym liście, już się ostatecznie ukonstytuował; przy wyborach na burmistrza pp. Gołubinow, Winogradow i hr. Tyszkiewicz otrzymali większość głosów i teraz ostateczny wybór zależy od Petersburga. Najwięcej szans ma Gołubinow, dyrektor szkoły realnej w Wilnie. Posiada on rzeczywiście zalety, które go doskonale kwalifikują na „głowę“ naszego miasta. Po pierwsze jest to znany głupiec, z którego cała jego szkoła się śmieje, po wtóre karyjera jego rozpoczęła się korzystnym ożenkiem z utrzymanką jednej z wyższych figur urzędniczych, po trzecie należy on do kółka wyższej biurokracyi, która przewodzi w rusyfikacyjnej polityce. Już teraz wielu radnych żałuje, że dali mu możność zająć to stanowisko. Jest to zresztą jeden z wielu faktów, świadczących o nieudolności i służalczości naszych klas uprzywilejowanych. O ile się wyjaśniło to i nadal rada miasta będzie prowadziła politykę „oszczędnościową“, rozumie się za wyjątkiem wypadków, gdy chodzi o napełnienie własnej kieszeni.

Doskonałą ilustracyją jest fakt następujący. Na pierwszem posiedzeniu nowej rady zwiększono znacznie pensyje uprzywilejowanych urzędników, pp. członków zarządu miejskiego i sekretarza miasta, lecz gdy zaszła mowa o powiększeniu liczby agentów miejskich przy szlachtuzie, gdyż ci nieuprzywilejowani zmuszeni są nieraz pracować tygodnie całe od godziny 3-ej w nocy do 10-ej wieczorem, rada uznała to za zamach na fundusze miasta i wyrzekła : „oszczędności przedewszystkiem!“

Podobną też politykę oszczędnościową prowadzą też bohatorowie pracy organicznej, chrześciańscy właściciele większych sklepów i magazynów, zbawiający ojczyznę przez napełnianie własnej kieszeni. Według prawa, obowiązującego w całej Rosyi, wszystkie zakłady handlowe za niewielkimi wyjątkami, w niedeielę i święta powinny być zamknięte do godziny drugiej po południu. Więc jako pobożni katolicy zamykają oni swe magazyny od ulicy i sami idą do kościoła, lecz swych najemników zostawiają przy pracy, gdyż wszystkie magazyny mają drugie wejście gdzieś z bramy lub też dziedzińca. Policyja opłacan stale przez wszystkich właścicieli dóbr ruchomych i nieruchomych ogląda tylko fronty sklepowe; wilk więc syty i koza cała. Wogóle wyzysk subjektów handlowych przez pp. łokciowych zbawicieli ojczyzny nie zna granic. Praca w większości zakładów trwa od 8-ej rano do 10-ej wieczorem, a więc 14 godzin (w ciągu nich daje się niewielka przerwa na obiad), i do takiej pracy zmuszają nieraz chłopców i dziewczęta lat 12 — 14. Subjekci próbowali już stawić opór swym pryncypałom, w dosyć zresztą nieudolny sposób. Podali oni stosowną prośbę gubernatorowi i... biskupowi prawosławnemu, władza rozpoczęła sprawdzanie podpisów i gdy jeden z subjektów, który się do tego przyznał, został niezwłocznie wydalonym, reszta wyrzekła się protestu i sprawa została umorzoną.

Ze spraw naszych zanotować wypada ruch jaki zapanował przy naszym jenerał-gubernatorze pomiędzy urzędnictwem w kierunku filantropijnym i religijnym (rozumie się prawosławnym). Założono kilka przytułków, dom pracy, bractwa zaś prawosławne, które dotychczas nie dawały znaku życia, poruszyły się i marzą o oprawosławieniu Litwy. Niektórzy z urzędników dochodzą w tym kierunku wprost do śmieszności. Jeden z podprokuratorów naprzykład, niejaki p. Garin w sprawie jakiegoś oprawosławionego żyda, oskarżonego za złodziejstwo występował w zwykłej swej prokuratorskiej roli, lecz na ten raz zajął on rolę obrońcy i prosił o ułaskawienie okarżonego na tej zasadzie, że jest on rzadkim przykładem prawosławnego żyda, przyczem w poufnej pogawędce opowiadał sędziom, że go podobne chrzciny zwykle kosztują 50 — 100 rubli. „Trzeba kupić złoty krzyżyk, no i dać mu cokolwiek na po-

---

*) Zapewne nie wiecie, że w miejscowym żargonie Klejgels nazywa się „Brandesem“ od czasu, kiedy w rozmowie z panią W. nazwał siebie „duńczykiem na służbie rosyjskiej“.

czątek". Zdaje się fakt podobny nie wymaga komentarzy! Trzeba zresztą przyznać, że sąd nie przyjął dowodów p. prokuratora i osądził złodzieja pomimo, że był on prawosławnym.

W ciągu ostatnich paru miesięcy żandarmi i policyja tutejsza są zajęci ogromnie, jak powiadają, nad wyjaśnieniem kilku faktów. W mieście aresztowano kilku włościan z książeczkami w rodzaju „Ojca Szymona". Przy badaniu włościanie zeznali, że otrzymali te książeczki w Kalwaryi. Kalwaryja jest to miejsce pielgrzymki dla okolicznych katolików, gdzie w maju zbiera się masa ludu wiejskiego i obchodzi kapliczki z wizerunkami, przedstawiającymi mękę Chrystusa. Urządzono zaraz obławę policyjną, lecz ta nie miała żadnego powodzenia. W mieście zaś samem po usilnem szpiegowaniu aresztowano kilku robotników, u których, jak powiadają, znaleziono agitacyjne broszury w większej ilości. Wśród robotników wileńskich rozpowszechnionem jest zdanie, że areszty te były dziełem szpiega Wyszomirskiego, który tutaj z Warszawy na stałe przyjechał. Opowiadają przytem, że pomocnym mu w tym względzie był szewc z Petersburga, niejaki Szeperowicz Michał, który po dokonanych aresztach, miał się do Warszawy wynieść. Co do tego ostatniego zastrzegam, że gawęda ta nie jest stwierdzoną faktami wymaga jeszcze sprawdzenia.

***

Wilno, 25 lipca. Kilka dni temu zmarł u nas dyrektor I gimnazyjum, Junicki, o którym niegdyś wam pisałem. Człowiek ten zasługuje na pośmiertne wspomnienie. Ostatnie lata jego panowania w szkole dały się dobrze we znaki wszystkim, którzy swe dzieci oddawali do jego gimnazyjum. Jako pedagog, nie posiadał on żadnej umiejętności; nawet nauki, które sam wykładał (historyja i geografia), były mu znane bardzo powierzchownie; lecz za to, jako dyrektor zakładu z politycznymi celami, był on gorliwym wykonawcą rozkazów wyższej władzy. Podczas jego zarządu liczba uczni zmniejszyła się prawie o połowę, wszyscy nauczyciele ze zdaniem więcej niezależnem zostali usunięci i przy nim się szczególnie rozwinęły prześladowania polskiego języka i wogóle polskości. Sam Junicki trzymał prym w tym względzie. Jego grubiańskie żarty i połajanki, cyniczne uwagi i surowość kar, wymierzanych na „njebłahonadiożnych" uczniach, zrobiły go przedmiotem nienawiści i pogardy wszystkich. To też wiadomość o jego śmierci przyjętą została z prawdziwą radością, wzajemnie winszowano sobie śmierci tego pana. Dodać jeszcze muszę, że Junicki zrobił sobie karyjerę, żeniąc się z córką jednego z popów dworu, i jak każdy prawie urzędnik rosyjski nie odznaczał się uczciwością w zarządzaniu ogromnymi funduszami, pozostałymi z dawniejszych jeszcze rządów polskich.

Rom.

***

Poznań, 25 czerwca. — Obiecałem wam opisać rezultat wyborów w Poznańskiem, choć późno już jest, ale wykonam swą obietnicę, ryzykując, że korespondencyja może na nic się nie przydać.

Wogóle rezultatem wyborów możemy się poszczycić: liczba głosów wzrosła w prowincyjach polskich znakomicie, odpowiednio do tych wymagań, które można było stawiać po zniesieniu praw wyjątkowych. Ale przyjrzyjmy się cyfrom: w Poznaniu Morawski dostał 1102 głosy (było w 1890 — 415); w Bydgoszczy Janiszewski — 2485 (było w r. 1890 — 2092). Zatem wzrost to potężny, szczególniej w Poznaniu, gdzie dawniej każde nowe wybory przynosiły nam po kilkadziesiąt, najwyżej 250 nowych głosów. Ale jeszcze ciekawsze są te okręgi, w których socyjalista postawiony został po raz pierwszy, a jednak zdołał zgrupować koło siebie garść ludzi*).

Wogóle w Poznańskiem padło na kandydatów socyjalistycznych polaków, nie licząc okręgów, które dały liczby pomniejsze, — przeszło 4.200 głosów, na Szląsku zaś około 1.000-ca. Z pomiędzy tych głosów drobną garstkę należy odliczyć na niemieckich towarzyszy, tem drobniejszą, że nie wliczyliśmy do ogólnej sumy okręgów Wochowsko Leszczyńskiego (110 głosów) i Rawicko-Gostyńskiego [rozstrzelonych (? 867], gdzie kandydował Stolpe, oraz Opola i Raciborza, w których postawiono niemca Thiela z Wrocławia oraz Bebla. Te dwa okręgi są jedynymi, które wykazują zmniejszenie się liczby głosów socyjalistycznych od r. 1890, pierwszy — z 572 na 372, drugi — z 627 na 610. Za to jeżeli doliczymy głosy polskie, które padły na kandydatów socyjalistycznych w Prusach Zachodnich, gdzie np. w Toruniu Mikuszyński dostał 1136 gł. — to śmiało możemy powiedzieć, że w tym roku *polskich głosów socyjalistycznych było 5-6.000.*

Tymczasem walka z socyjalizmem prowadzona była wszystkimi dozwolonymi i niedozwolonymi środkami: wydzieranie karteczek wyborczych, do którego świętobliwy „Kuryjer" oraz „Dziennik" ciągle zachęcali, praktykowane było na szeroką skalę, na zebraniach mówcom nie dawano głosu, odmawiano sal itd. itd. Po szczegóły wszystkich tych nadużyć, o które nasi towarzysze nie omieszkają się upomnieć, odsyłam was do „Gazety Robotniczej".

Pomimo tego w kilku miejscowościach udało się Helwigowi, Golibrockiemu i innym przemówić, w innych zaś, choć ich nie dopuszczano do głosu, tak zbijali z tropu mówców burżuazyjnych pytaniami, że ci jaknajprędzej zamykali posiedzenia.

Rezultaty takiego postępowania były bardzo dobre; w małych miasteczkach, w których dawniej nigdy nie było głosów socyjalistycznych, jako to w Gnieźnie, Wolsztynie, Czarnkowie itd., padło po kilkadziesiąt głosów, a w Inowrocławiu nawet 178. Trzeba zwrócić uwagę na to, że miasteczka te są prawie wyłącznie polskie.

Największa walka była oczywiście w Poznaniu. Tu nastrój ludności wyraził się niedwuznacznie w zebraniach, na których kandydatura Cegielskiego za każdym razem haniebnie upadła, a oklaskiwany był nasz towarzysz Morawski. Szło zatem o oderwanie mu głosów jakimkolwiekbądź sposobem. I oto przeciwnicy nasi wpadają na następujący fortel, pokazujący, w jakim strachu byli o swoją skórę. Mianowicie wśród tych samych ludzi, którzy nam ciągle duby smalone pletli o jedności narodowej, o potrzebie zwartego postępowania wobec niemców itd., pojawia się kandydat, przeciwny p. Cegielskiemu i niby to opozycyjny względem polityki Koła polskiego!

Któż jest tym kandydatem? Któż by, jeśli nie osławiony p. Szymański, ten akrobata polityczny, który jeszcze niedawno bronił projektu powiększenia armii, który zawsze był najbardziej umiarkowanym politykiem w Poznańskiem i który teraz wydaje siebie za przeciwnika projektu rządowego, ba, za przeciwnika polityki szlacheckiej wogóle. Rachuba była następująca: do chwili wyborów „Orędownik" będzie kokietował z socyjalistami, tem uśpi ich czujność, a potem nagle jego kandydatura zostanie postawioną. Gazety szlacheckie dla formy złają go, on publicznie do kandydatury się nie przyzna, a cichaczem będzie agitował zajadle i może dostanie głosy socyjalistyczne.

Widzieliśmy, że rachuba ta zawiodła i że towarzysz Morawski poważną liczbę głosów dostał, ale przyjrzyj-

*) Szczegółowy wykaz głosów socyjalistycznych w zaborze pruskim podajemy w osobnej tabliczce. *(Przyp. Red.)*

my się jednak liczbie zwolenników Szymańskiego, gdyż zawiera ona pewną naukę: otóż w mieście Poznaniu Morawski dostał 831, Szymański 897 głosów; w okolicy Poznania Mor. — 271, Szym. — 872 głosy. Zatem w mieście, gdzie ludność jest daleko bardziej wykształcona politycznie, socyjalista zdobywa tyleż głosów, co i warchoł drobnomieszczański; tymczasem na wsi wielu ludzi boi się socyjalizmu, inni jeszcze o nim nie słyszeli, dlatego też liczba socyjalistów jest mniejszą, pomimo tego, że głuche, nieświadome niezadowolenie masi być silne, czego dowodem 872 głosy Szymańskiego. Jeszcze jaśniejszem to się stanie, gdy powiemy, że i na wsi, w miejscowościach, gdzie propaganda socyjalizmu oddawna jest prowadzona, socyjalistów nie brakło: np. Jeżyce dały 153 głosy (w 1890 — 16), Wilda 45 (w 1890 — 1). Zatem rezultat ten powinien nas natchnąć otuchą, bo cośmy zdobyli wytrwałością w Poznaniu, to zdobędziemy i gdzieindziej.

Wogóle tegoroczne wybory stanowią pocieszającą kartę w dziejach propagandy socyjalistycznej pod zaborem prus inf.

Aleks.

*
* *

Towarzysze z zaboru pruskiego do dziś dnia nie zdołali zebrać szczegółowych danych o liczbie głosów socyjalistycznych, oddanych na polskich kandydatów robotniczych, urzędowe zaś sprawozdanie nie tak prędko się ukaże. Podajemy więc dziś niedokładny obraz rezultatów z ostatnich wyborów:

Okręg		Kandydat		Ilość gł.
Czarnków-Chodzież	—	Golibrocki	—	147
Międzyrzec-Babimost	—	Hellwig	—	167
Gniezno-Wągrowiec	—	Golibrocki	—	53
Inowrocław-Mogilno	—	Berfus	—	196
Krotoszyn	—	Gimzicki	—	64
Poznań	—	Morawski	—	1.102
Bydgoszcz	—	Janiszewski	—	2.485
Katowice (G. Śląsk)	—	Merkowski	—	550
Gliwice	—	Wolny	—	110
Bytom	—	Thiel	—	239

SPRAWOZDANIE
ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYJALISTÓW POLSKICH
od 1-go lutego do 1-go lipca 1893 r.

Przychód.

	£. s. d.	£. s. d.
Fundusz na Thuna, doręczony p. b. redak. „Przedświtu“ d. 7 Kwietnia . .		15/02/03½
Podatek Sekcyj		
Luty, 1 sekcyja.	—/12/—	
Marzec, 1 „	—/11/02	
Kwiecień, 1 „	—/12/—	
Maj. 3 sekcyje.	1/17/10	
Czerwiec, 3 „	—/16/10	4/09/10
Przedświt. Sprzedaż i prenumerata: w zaborze rosyjskim N⁰N⁰ 1 — 4	14/10/—	
za granicą	1/05/03½	15/15/03½
Broszury. Sprzedaż:		
w zaborze rosyjskim . . .	3/10/—	
„ „ pruskim. . . .	1/14/07	
w Ameryce	5/02/08	
za granicą w Europie . .	1/02/09½	
	11/10/00½	
Przysłano z kraju na „Aleksander III“	5/09/06	16/19/06½
Dochody niestałe. Na cele specyjalne: od M. . .	16/05/—	
od D.	—/02/06	
od sekcyi Londyńskiej . .	—/02/06	
	16/10/—	
Przewyżka kursu 10 r.	—/01/—	
Od M.	24/01/03½	40/12/03½
Ogółem. . .		92/19/03

Rozchód:

	£. s. d.	£. s. d.
Dzieło Thuna		
Zecerka ark. V	1/15/09	
„ „ VI.	1/15/05½	
„ „ VII.	1/15/01½	
„ „ VIII	1/15/01	
„ „ IX.	1/15/01½	
Papier na okładki. . . .	1/02/05	9/18/11½
Gazeta Robotnicza. Uregulowanie subwencyi z funduszu specyjalnego		16/05/—
Przedświt		
N⁰ 5 koszty	7/18/03½	
N⁰ 6 koszty	8/11/04½	16/09/08
Broszury		
„Aleksander III“ koszty.		7/10/10
Ekspedycyja Przedświtu za kwiecień, maj i czerwiec.		—/13/04
Ekspedycyja broszur kwiecień, maj i czerwiec . . .		—/05/11½
Porto listów od lutego do czerwca		—/12/04
Transporty do zab. ros. . .		13/02/02
Sprawy organizacyjne. . .		8/18/05½
Wybory w zaborze pruskim, składka, broszura „Kwestyja polska“ wraz z ekspedycyją i t. p.		11/05/02½
Różne druki, 3 odezwy. . .		1/10/06
Wydatki różne		
Ustawa hektograf.	—/01/10	
Materyjały piśmienne. . .	—/05/11	
Materyjały drukarskie . .	—/02/—	
Wianek dla Sawickiego .	—/13/09	1/03/06
Ogółem. . .		87/15/11

Zestawienie.

Przychód	92/19/03
Rozchód	87/15/11
Pozostaje (reszta fund. na Thuna) . .	5/03/04

*
* *

W ciągu okresu sprawozdawczego „Związek“ dostarczył:

Do zaboru rosyjskiego: Przedświtu — 1.980 egz. broszur polskich — 7.201 egz.; broszur żydowskich — 167 egz.; broszur rosyjskich — 168 egz. (Og. — 9.516).

Do zaboru pruskiego: broszur polskich — 5.106 egz.

Razem dostarczono — 14.622 egz.

Skarbnik zarządu *Al. Dębski.*

Printed & published by S. Mendelson. — 27 Stonor Road, West Kensington W.